NASZYM WSPÓLNYM CELEM – FINALNA PRODUKCJA!

Gdy się patrzy na tę drobną, szczupłą dziewczynę, aż trudno uwierzyć, że tak dobrze radzi sobie z ogromem obowiązków, że jest taka dzielna, silna, wytrwała, ambitna, pełna zapału, energii. Już przecież nie raz wydawało się jej, że nie da rady, nie podoła, załamie się, odejdzie... Ale tych chwil słabości było z biegiem czasu coraz mniej.

Ziarno wielkiej przygody padło na podatny grunt. Władek nie dał się długo przekonywać. Wraz z dwoma innymi kolegami zapakował parę ciuchów i w drogę. To, co miało być w przyszłości hutą zobaczył po raz pierwszy 4 kwietnia 1975 roku. Nie zraził się wieloma piętrzącymi się trudnościami. Zabrał się do solidnej roboty. Umieli to docenić i zauważyć zwierzchnicy, bo już po roku zostaje brygadzistą murarzy.

STRONA 3

HELENA BRĄGIEL I WŁADYSŁAW BISZKO

KOLEJNE DWIE SYLWETKI W PLEBISCYCIE MŁODYCH

W NUMERZE:

REPORTAŻE, WYWIADY FELIETONY

wiele interesujących materiałów

SERWIS INFORMACYJNY

KONKURS

CZYTELNICZY

STRONA 7

WIELE CENNYCH NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH UFUNDOWANYCH PRZEZ PP DOM KSIĄŻKI

Tercet Siekierski — Szypulski — Chmielewski przygotowuje ośmioodcinkowy serial telewizyjny, poświęcony ludziom związanym z budową Huty Katowice. Oczywiście, nie będzie to film dokumentalny, przedstawiający poszczególne etapy budowy, ale próba analitycznego, fabularnego spojrzenia na ludzi tworzących wielką inwestycję.

STRONA 6

STRONA 4

TYM RAZEM TAKŻE

POŚWIĘCONA PROBLEMOM WALCOWNI

M. IN.

NIE BIEGAĆ DO SZEFA, TAŃCZĄCE WLEWKI itp.

PISMO ODZNACZONE HONOROWĄ ODZNAKĄ BUDOWNICZEGO HUTY KATOWICE

— Byłem wówczas wyrostkiem. Siadałem w kąciku i słuchałem tych wspomnień. Właśnie podczas spotkań u mojego ojca poznawałem historię budowy Huty im. Lenina, poznawałem problemy jej załogi, wiedziałem też, co się dzieje na piecach, na stalowni, dlaczego staremu Antoniemu nie wyszły wczoraj dwa kolejne wytopy. Wyobrażałem sobie, jak rosną nowe wydziały. Przez wiele lat obserwowałem kolegów ojca, znajomych i zawsze zaskakiwała mnie ogromna troska, z jaką ci ludzie mówili o hucie, widziałem, jak bardzo żyją oni hutą i jej problemami.

STRONA 5

WIEM CO ZNACZY BYĆ POTRZEBNYM

Z CYKLU: TRADYCJE HUTNICZEGO TRUDU

GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK

WTOREK, 22 MARCA 1977. NUMER 12 (104)

CENA 1 ZŁOTY

MIARĄ OCENY hutniczej pracy są dziś konkretne wyniki produkcyjne. Poszczególne wydziały rozliczane są z wykonania planów, które — nie trzeba tego ukrywać — rosną bardzo dynamicznie. Plan to nie bezduszny nakaz, ale realna, mająca podstawy w możliwościach produkcyjnych ludzi i urządzeń, skala dokonań. Przedstawialiśmy na naszych łamach wyniki produkcyjne dwóch pierwszych miesięcy bieżącego roku. Dziś pragniemy zaprezentować dorobek poszczególnych wydziałów w marcu, konkretnie w okresie od 1 do 17.

ZADANIA SZYBKO ROSNĄ

Na wydziale aglomerowni wyprodukowano ok. 140 tysięcy ton spieku. Wydział wielkiego pieca, czyli surówka — wykonana w ilości 65.985 ton, a więc nieznacznie powyżej planu. Dokładnie wykonano plan w 100,3 procentach. W ciągu siedemnastu pierwszych dni marca Huta Katowice dała 72.300 ton stali, więcej niż w analogicznych okresach poprzednich miesięcy.

Na wydziale walcowni „wyekspediowano" na zewnątrz 68.500 ton półfabrykatów, nieco — minimalnie — mniej niż zakładał plan 17 dni marca. Należy sądzić, że do końca miesiąca zdoła się wykonać plan w całości.

I jeszcze jeden wskaźnik — produkcja koksu osiągnęła wielkość 196.930 ton.

Podajemy te wyniki gwoli odnotowania trudu hutniczej braci, choć w niektórych przypadkach są one niższe, niż zakładały plany produkcyjne w tym okresie. Liczby określające wartości produkcji Huty Katowice wydają się suchym, pozbawionym subiektywnych czynników, zapisem produkcji. Za każdą z tysięcy ton wyprodukowanych wyrobów kryje się jednak ogromny ludzki wysiłek, dążenie do osiągnięcia maksymalnych zdolności produkcyjnych. Huta Katowice z każdym dniem „zarabia na siebie" lepiej, efektywniej, skuteczniej. Jeśli na niektórych odcinkach występują trudności, mamy prawo nazwać je przejściowymi. Wierzymy, że meldunek, który przekażemy w następnym numerze „Głosu Huty Katowice" informować będzie o pełnym wykonaniu trudnych i odpowiedzialnych zadań produkcyjnych.

Wszystkich, którzy odwiedzali budowę naszej huty, i tych, którzy teraz znajdą się w rejonie aglomerowni, zachwycał rozmach, z jakim spotykali się tu, patrząc na potężne urządzenia transportowe kilkusetmetrowej długości i kilkumetrowej szerokości taśmociągi, olbrzymie, przypominające przedpotopowe stwory, zwałowarko-ładowarki produkcji francuskiej firmy „Dellattre" — wszystko to świadczy o wielkości naszej huty.

Zdj. M. Noworyta

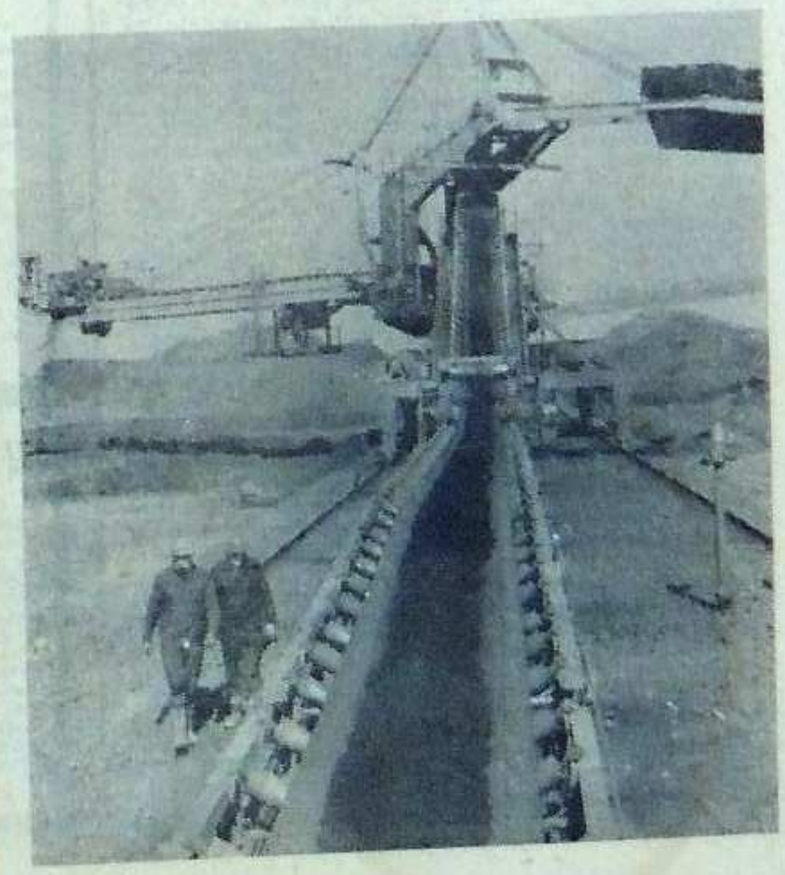

WIADOMO, JAK NOWOCZESNY JEST SPRZĘT stosowany przez przedsiębiorstwa budujące Hutę Katowice. Wystarczy tylko spojrzeć wokół: szybkie 20-tonowe „Steyry", koparki z „Waryńskiego". Przy budowanym w szybkim tempie wielkim piecu numer 2 mostostalowski samobieżny dźwig montuje cargi pancerza. Wysuwane hydraulicznie ramię tego funkcjonalnego sprzętu, potrafi udźwignąć 75 ton. Deski, belki, drewniane schody. To robota ciesielska. Zanim bowiem żelbetowe bloki będą stanowiły pewną podstawę, mocny fundament drugiego wielkiego pieca, wlewany pompami „slettera" beton trzeba ująć w drewnianą obudowę, czyli szalunek.

CZAS ODMIERZA WYKONANA ROBOTA

— Gdybyśmy mieli takie pompy do lania betonu na przykład na budowie Huty im. Lenina — mówi zastępca kierownika KZB-1 **Stanisław Zadencki.** — Jest to ogromne udogodnienie w pracy. Trzeba tylko uważać, żeby nie zatkać przewodów, żeby nie stwardniał beton, żeby się jakiś kamień nie dostał. Nam się to jeszcze nie zdarzyło. Tak zwanego „korka" nie było. No, ale my tu o automatyzacji, a te deski ktoś musiał brać do ręki i zwyczajnie przybić. Ci ludzie tam niżej to **brygada cieśli Jana Wróbla**, a ci tam dalej to **brygada Kazimierza Sawickiego**, też zajmują się ciesielką.

Drewniane ściany, drabinki, dojścia. Budowlani twierdzą, że nikt jeszcze nie wymyślił lepszego od drewna materiału do tej roboty.

Jan Wróbel i Kazimierz Sawicki z KZB-1 prowadzą brygady ciesielskie, które dorzucają swoją cegiełkę, a właściwie deskę, do budowy WP-2. Brygada Wróbla w składzie: **Ryszard Róg, Józef Gąska, Józef Dobosz, Marek Borowicki, Andrzej Szczygliński, Witold Skorek i Jan Trela**, pracuje przy stopach słupów hali lejniczej.

— Robota poszłaby jeszcze szybciej, ale trzymają nas trochę tunele wodne — mówi pan Jan, uśmiechając się do Kazimierza Sawickiego, bo to właśnie Sawicki i jego ludzie: **Stefan Nowak, Andrzej Latała, Roman Małkiewicz, Kazimierz Kuśnierz, Piotr Marzec, Stefan Stoiński, Stefan Burnus, Franciszek Dawczak, Mieczysław Dembowski i Józef Sadowski**, wykonują prace ciesielskie przy tunelach wodnych.

Ta koleżeńska pretensja wypowiedziana jest z nutką humoru, bowiem obaj brygadziści wiedzą, że teraz, kiedy zima już się skończyła prace pójdą zdecydowanie szybciej. Muszą je zakończyć 31 marca, to przecież już niedługo. Wróbel przepracował w tym zawodzie 27 lat i doskonale zna smak ciesielki na deszczu. Mokre drewno jest o wiele cięższe, deski wyślizgują się z dłoni, trzeba wszystko robić wolniej, ostrożniej. Maleje znacznie wydajność pracownika. Mokre ubranie i błoto są dotkliwym utrudnieniem. Ale, jako się rzekło, dla tych dwu brygad to nie pierwszyzna, dają sobie świetnie radę z takimi trudnościami. Jeśli pada, to zmienią ubranie raz i drugi, no i problem załatwiony.

— Taki prawdziwy kłopot — mówi Sawicki — to jest wtedy, gdy brakuje drewna, ale tego to my mamy teraz tu pod dostatkiem, czyli nie ma co mówić o problemach, tylko trzeba robić.

Obaj brygadziści to „starzy" budostalowcy. Przygotowywali fundamenty jeszcze w Hucie im. Lenina. Często wracają do wspomnień, bo zostawili tam przecież kawał swojej pracy, ale dzień dzisiejszy nie zostawia miejsca na zbyt długie rozważania na temat przeszłości. Wciąga jego przyśpieszony rytm i, żeby z niego nie wypaść, trzeba nadążyć, może nawet i to za mało... trzeba wyprzedzić. Czasem, rodzą się wątpliwości, bo 31 marca już blisko. Ale każdego następnego dnia, kiedy spojrzeć na wczorajsze dzieło, pozostaje tylko chęć zrobienia jeszcze czegoś więcej. Wróbel i Sawicki wiedzą doskonale, że tu czas mierzy się nie na godziny, ten czas mierzony jest wykonaną robotą. Nie ma sprawy: „zostajemy dwie godziny dłużej", jest sprawa: „zostajemy, bo trzeba ten odcinek doprowadzić do końca".

Brygady zdążyły wyrobić sobie dobrą opinię. Ich szalunki nie są przyczynami kłopotów, ich dodatkowe kwalifikacje okazują się przydatne. Trzeba stwierdzić, że parają się nie tylko ciesielką, jak trzeba, to potrafią też zalać betonem fundament i przy zbrojeniach pomagać. Przez lata prak-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

W RAJCZY rozpoczęły już funkcjonowanie obozy młodzieżowe organizowane przez Zarząd Zakładowy ZSMP. Na przestrzeni marca, kwietnia i maja, czyli najpiękniejszych wiosennych

NA WYPOCZYNEK

miesięcy, podczas 14-dniowych turnusów odpocznie kilkuset zelesempowców. Oprócz odpoczynku i zajęć typowo rekreacyjnych, przewidywane są interesujące spotkania z przedstawicielami kierownictwa gospodarczo-politycznego naszej huty. Będzie zatem miejsce na szczere rozmowy i dyskusje.

ZWIĄZKOWA RADA Kultury Fizycznej i Turystyki działająca przy Radzie Zakładowej PUS Budostal zorganizowała w dniu 13 III br. na stoku „Kudłonia" w Lubomierzu II

W PUS BUDOSTAL

SPARTAKIADA

zimową spartakiadę sportową dla pracowników przedsiębiorstwa i ich rodzin.

Przeprowadzone zostały zawody w saneczkach oraz zjeździe i slalomie narciarskim. Spartakiadę rozpoczęto przy pięknej słonecznej pogodzie, która jednak w miarę upływu czasu psuła się z każdą minutą zraził jednak uczestników tą. Rzęsiście padający deszcz spartakiady.

Wyniki przedstawiają się następująco: saneczki dziewcząt wygrała Elżbieta Hryniewiecka, chłopców — Dariusz Golus. Saneczki kobiet młodszych — Irena Niedzielak, a starszych Lidia Futacz. Saneczki mężczyzn młodszych — Janusz Barczyński, a starszych Wacław Hryniewiecki.

Zjazd dziewcząt wygrała Elżbieta Hryniewiecka, a kobiet Wanda Zaręba, natomiast chłopców Sławomir Górak, a mężczyzn Lech Falkowski. Slalom dziewcząt wygrała Marzena Hryniewiecka a w kategorii kobiet — Wanda Zaręba. Natomiast w kategorii młodszej mężczyzn Ryszard Słowiskowski, a starszych Lech Falkowski.

JESZCZE W SPRAWIE OSIEDLA

Z AKT I DOKUMENTÓW dotyczących osiedla Hutników w Gołonogu można by napisać scenariusz do nie byle jakiego serialu filmowego. Jest to najdłużej oddawane do użytku osiedle, jakie na tym terenie wybudowano. Niefrasobliwość lub wręcz nieodpowiedzialność niektórych ludzi mszczą się teraz nie tylko na mieszkańcach osiedla ale i na wielu instytucjach których działalność jest z nim związana. Odbywa się setki chyba narad i spotkań, angażuje się ludzi i środki aby wyjść z impasu, niestety bez skutku! Wszyscy się denerwują, złorzeczą, jeden tylko znosi to wszystko ze stoickim spokojem. Jest to generalny wykonawca KBO Zagłębie, czyli instytucja która w podstawowej mierze ponosi odpowiedzialność za istniejący stan rzeczy. O zupełnym lekceważeniu potrzeb mieszkańców i nieliczeniu się z decyzjami władz nich świadczy jeden z wielu przykładów, dosłownie z ostatnich dni. Pomimo ustaleń z narady prowadzonej przez Prezydenta Miasta o konieczności opracowania harmonogramu uporządkowania osiedla i przedstawieniu go na spotkaniu w UM w dniu 16. III., KBO nie tylko nie opracował harmonogramu, ale nawet nie przysłał swojego przedstawiciela na rozmowy mimo pisemnego dodatkowego powiadomienia. Skutkiem tego kilkunastu przedstawicieli różnych instytucji zjechało do Dąbrowy Górniczej po darmo a Prezydent Miasta pod którego przewodnictwem miały się odbyć rozmowy — mógł jedynie bezradnie rozłożyć ręce.

O niesolidności firmy KBO — Zagłębie pisaliśmy już na łamach naszej gazety. Dziś dorzucić możemy jeszcze uwagę o lekceważącym i pozbawionym elementarnych zasad współdziałania i współżycia traktowaniu obywatela czy instytucji.

Być może dyrekcja KBO ma ważniejsze problemy na głowie, niż jakieś tam głupstwa w postaci nie zasypanych dołów na osiedlu, walących się murów czy egipskich ciemności panujących od dwóch lat na osiedlu. Może więc podzieli się nimi z mieszkańcami osiedla za pośrednictwem naszej gazety. Z przyjemnością poinformujemy Czytelników, kiedy KBO zacznie poważnie traktować swoje obowiązki, jeżeli naturalnie nie będzie to wyjaśnienie, że „z przyczyn obiektywnych...". (rs)

WINNI PRZEWAŻNIE SĄ PIESI

Rozmowa z szefem Sekcji Ruchu Drogowego KM MO w Dąbrowie Górniczej — ppor. Tadeuszem Ciemniewskim

— Panie poruczniku, kraj nasz przoduje, znajduje się w czołówce światowej, jeśli idzie o ilość pieszych, którzy giną na drogach. Na przykład w Austrii piesi stanowią 29,8 procent zabitych w wypadkach drogowych, odpowiednio: na Węgrzech — 34,1, we Włoszech tylko 28,1, u nas zaś aż 44,7 procent. Jesteśmy przy liczbach, jeżeli więc przyjmiemy za sto liczbę wypadków, w których poszkodowanymi są piesi, to przyczyny tych wypadków rozkładają się procentowo następująco: 22,7 — z winy kierowców, 3,4 — kierowca w stanie nietrzeźwym, 2 — zły stan techniczny pojazdów, 15,2 — nietrzeźwość poszkodowanego, czyli pieszego, natomiast aż 55,2 proc. przyczyn stanowią błędy popełnione przez pieszych. Dlatego rozmowę z panem proponuję zatytułować: „Winni przeważnie są piesi".

—Niestety. Przeważnie winni i, dodajmy, przeważnie najbardziej poszkodowani, bo przecież w konflikcie pieszy — pojazd, ten pierwszy musi przegrać tę „konfrontację".

— Niemożliwe jest, by piesi nie mieli tej świadomości. Z czego więc może wynikać to, że błędy popełnione przez pieszych tak niechlubnie przoduja w statystyce przeczyn wypadków?

— Z braku ostrożności pieszych, z ich lekkomyślności, chciałoby się rzec: z głupoty po prostu. Wkraczanie na jezdnię w miejscach, w których kierujący pojazdem ma prawo nie spodziewać się pieszego, nietrzeźwość (co trzeci przeciętnie pieszy powoduje wypadek po wypiciu alkoholu); podczas naszych kontroli notujemy nadal rażący brak dyscypliny, przechodzenie przez jezdnię przy czerwonych światłach, nagłe wtargnięcia na jezdnię, tak, że kierowca — nawet przy najlepszym refleksie i najsprawniejszych hamulcach — ma małe szanse na to, by zahamować, i tak dalej.

— Przyczyny, o których pan mówi, dotyczą raczej ruchu drogowego w mieście. Dużo wypadków zdarza się w rejonach skrzyżowań, przystanków autobusowych i tramwajowych, przejść dla pieszych itp. Ale pojazdy i piesi korzystają też z dróg poza miastem, dróg, po których biegają nie pilnowane dzieci, a zupełną już zmorą kierowców jest idący w nocy szosą człowiek, w dodatku pijany.

— Tak, o problemie „udziału" pieszego w wypadkach nie można mówić tylko na przykładzie miasta, choć trzeba tu powiedzieć, że aż trzy czwarte wypadków, w których ofiarami są piesi, zdarza się właśnie w miastach. „Wyjdźmy" jednak poza to miasto. Mówiąc: „w nocy", poruszył pan bardzo istotny problem. Ale zanim do niego przejdę, chciałbym wspomnieć przedtem o jeszcze jednym poważnym czynniku: otóż, ludzie idą przeważnie po samej jezdni, pasem ruchu pojazdów. Dlatego po prostu, że nasze drogi mają przeważnie miękkie, pokryte błotem pobocza. Tego nie wolno nie brać pod uwagę. To nie usprawiedliwia oczywiście pieszych powodujących wypadek, ale zmusza jednak do innego nieco spojrzenia na problem „człowieka na szosie". Wróćmy jednak do tego: „w nocy". Pisała o tym prasa, pisaliście też wy, w „Głosie", i to kilka razy. Chodzi o stosowanie na nieoświetlonych pozamiejskich drogach elementów odblaskowych. Jest to w tej chwili, poza działalnością profilaktyczną, uświadamiającą pieszemu jego zagrożenie — najlepsze wyjście z tej trudnej sytuacji. Nie trzeba specjalnych badań, by stwierdzić, że nawet jaskrawe kolory ubrania są źle dostrzegane przez kierowców; czerwony kolor ubrania pozwala dostrzec pieszego z odległości 20 metrów, żółty — z 40 metrów, biały z odległości 60 metrów. Bardzo często nie wystarcza to na hamowanie. Element odblaskowy zaś pozwala dostrzec pieszego ze znacznej już odległość, nawet z ponad 200 metrów. Popularyzowanie, produkowanie i sprzedawanie znaków odblaskowych powinno stać się u nas zasada. Czytałem gdzieś, że na przykład w Czechosłowacji rodzice nie kupią dziecku tornistra, który nie ma elementu odblaskowego, w Szwecji zaś, w polisie ubezpieczeniowej zawarty jest obowiązek zabezpieczania się znakiem odblaskowym. U nas ta sprawa jest w powijakach.

— Wspomniał tu pan o działalności profilaktycznej. Czy formy działalności, które stosujecie na terenie Dąbrowy Górniczej, sprawdzają się dotychczas?

— Trudno nam to badać tak, by odpowiedzieć jednoznacznie, ale myślę, że tak. Stosujemy zresztą bardzo różnorodne formy profilaktyki. Od wczoraj, na przykład, do niedzieli 27 marca prowadzić będziemy na terenie naszego miasta naukę prawidłowego chodzenia, uczyć będziemy pieszych szacunku dla przepisów ruchu drogowego. W niedzielę, o godzinie 10, w Pałacu Kultury Zagłębia zorganizujemy prelekcję, ilustrowaną filmami i zdjęciami, na temat przepisów drogowych. Dla tych, którzy we wspomnianych tu dniach „przyłapani" zostaną na łamaniu przepisów, prelekcja ta będzie obowiązkowa.

— Dziękujemy za rozmowę. Czy chciałby pan może dodać coś jeszcze na zakończenie?

— Niech pan to napisze dużymi literami.

SZANUJMY ŻYCIE! BĄDŹMY OSTROŻNI NA JEZDNI!

SUROWCE WTÓRNE. Makulatura, złom, szmaty — przy dobrej dbałości o prawidłowe gospodarowanie tymi cennymi „używanymi" surowcami są zawsze szanse na wielomilionowe nawet oszczędności. Drewna, stali... Nie o oszczędności jednak tylko tu idzie. Złom na przykład, to surowiec, bez którego współczesne, nowoczesne hutnictwo nie można się po prostu obejść. A papier? Nigdy go nie mieliśmy przecież za dużo, pewne zaś jego gatunki od lat są „materiałem" deficytowym. W lasy, które są podstawowym dostarczycielem surowca do produkcji papieru, nigdy też, wbrew pozorom, nie byliśmy zbyt bogaci.

W tej sytuacji nikogo nie dziwią ciągle ponawiane apele, odezwy, zarządzenia, odwoływanie się do społecznej odpowiedzialności obywateli itp. Społeczeństwo nasze coraz bardziej zaczyna rozumieć sens tych apeli. Do zbierania złomu i makulatury nikogo już praktycznie nie trzeba namawiać. Świadomość korzyści, zarówno osobistych, jak i społecznych, jakie przynosi dostarczanie do punktów skupu surowców wtórnych, coraz mocniej utrwala się w szerokich kręgach naszego społeczeństwa. To dobrze, bo

ŻYCIOWE PARADOKSY?

ZBIERAJ SUROWCE WTÓRNE JEŚLI MASZ MOCNE NERWY

surowce te mają coraz większy udział w produkcji „nowych" ton papieru i stali.

Niejako w odpowiedzi na to zapotrzebowanie redakcja „Głosu" postanowiła dołożyć kilka dni temu swoją cegiełkę do szlachetnej akcji zbierania surowców wtórnych. Chcieliśmy odstawić do punktu skupu całą zgromadzoną w redakcji i sąsiedzkich pomieszczeniach makulaturę. A że redakcja jest „instytucją", w której papieru używa się w dużych ilościach na co dzień, tej makulatury przez kilka miesięcy uzbierało się dość dużo. Kilku członków zespołu redakcyjnego, zakasawszy rękawy, załadowało ten cenny surowiec do dostawczego „żuka" i... w drogę do najbliższego punktu skupu. W Gołonogu. „Nie przyjmujemy — usłyszeliśmy z ust kierownika punktu — i chyba nigdzie wam nie przyjmą". Nasze protesty, powstałe po pierwsze: z grożącej nam perspektywy rozładowania z powrotem do redakcji kilkuset kilogramów papieru, po drugie: ze świadomości, że mamy oto do czynienia ze swoistym i wyjątkowo złośliwym paradoksem naszego życia — wywołały u kierownika i jego żony, pracownicy punktu, odruchy wrogości, wręcz chamstwa. Po kilkunastominutowych próbach telefonicznego skontaktowania się z Dyrekcją Centrali Surowców Wtórnych w Będzinie (chęć wyjaśnienia sprawy „na szczeblu") zrezygnowaliśmy z usług punktu w Gołonogu i udaliśmy się w dalszą drogę w poszukiwaniu „łaskawcy", który kupiłby od nas cenny surowiec. Znaleźliśmy go wreszcie w Sosnowcu, w punkcie skupu przy ul. Sieleckiej należącym do Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy z Katowic. „Musicie jednak poczekać na pana kierownika" — zakomunikował nam jeden z pracowników, zajęty bez reszty wykonywaniem budki dla ptaków. Poczekamy. Gdy po godzinie oczekiwań na kierownika zaczęliśmy okazywać małe zniecierpliwienie jakaś kobieta siedząca w biurze kierownika twierdziła, że jest tu „tylko tak, że ona nie jest pracownicą", ale mamy czekać, bo i tak przecież nam „się robi łaskę". Czekaliśmy, bowiem wracanie z powrotem pozbawione już było sensu. Gdy wreszcie wrócił kierownik, nasze zdenerwowanie trochę prysnęło, bowiem okazał się on człowiekiem bardzo miłym, „już, natychmiast przyjmujemy, makulaturę musimy przyjąć" itd.

Sprawę załatwiliśmy. Trwało to jednak o całe trzy godziny za długo, dlatego teraz zbierać będziemy surowce wtórne, ale przed odstawieniem ich do punktu skupu zażywać będziemy przedtem jakieś skuteczne środki na nerwy. A może odpowiedzialni za te sprawy ludzie i instytucje mają jakieś lepsze, nie tak szkodliwe dla zdrowia rozwiązanie? Oczekujemy propozycji. (JK)

PROBLEM Z DOJAZDAMI (TRAMWAJEM)

ZDANIEM Działu Socjalnego Huty Katowice, szybkobieżna linia tramwajowa zdolna jest przewieźć 2 tysiące pasażerów na godzinę. Teoretycznie tak, być może nawet statystycznie też. Teoretycznie tramwaj nr 21A kursować ma co 7,5 minuty, zabierając do dwóch wagonów 250 pasażerów, co istotnie daje w ciągu godziny 8 kursów czyli 2 tysiące pasażerów. Pomijam już fakt, w jakich warunkach podróżuje 125 pasażerów stłoczonych w jednym wagonie, gdyby kursowały one regularnie. Gorzej jest, że tramwaje te jeżdżą stadami a czas wyczekiwania wydłuża się nieraz nawet do 45 minut. To, co dzieje się wtedy na przystankach porównać można jedynie do filmów z serii „Komicy niemego ekranu": kto silniejszy — ten wsiądzie, słabsi nie mają żadnych praw ani względów.

Szczególnie dramatycznie wygląda to na końcowych przystankach w kierunku huty, to jest na Osiedlu Hutników. Przy docelowym systemie przewozów zwłaszcza w godzinach szczytu (6—7) tramwaj wyjeżdża już ze stacji początkowej czyli Dąbrowy Górniczej załadowany do granic możliwości i po drodze do huty raczej nikt nie wysiada. Dostanie się więc do tramwaju na przystanku w Gołonogu to naprawdę problem, zwłaszcza dla wielu dojeżdżających stąd kobiet. Jeżeli ktokolwiek ma wątpliwości co do tego, zapraszamy na Osiedle Hutników w godzinach szczytu.

Teoretycznie więc wszystko jest w najlepszym porządku: tramwaje kursują co kilka minut, pracownicy mogą wykupić sobie bilety miesięczne, tylko z dojazdami jest gorzej. Co dzień wielu pracowników, zwłaszcza kobiet, spóźnia się do pracy, denerwując się jeszcze z powodu wyczekiwania na przystanku i dręczącego dylematu: wsiąść, czy też będę musiała jechać jakimś przygodnym osinkiem. Najgorsze jest to, że nic nie wskazuje, aby sytuacja miała ulec poprawie. Pasażerów z Dąbrowy Górniczej (a w perspektywie z Sosnowca) nie będzie ubywać, jest to bowiem publiczny środek lokomocji i bilety miesięczne nie stanowią ograniczenia. W tym stanie rzeczy, wydaje się, że utrzymanie własnej linii autobusowej 41 dla przywozu do pracy mieszkańców Osiedla Hutników, jest zarówno uzasadnione, co i konieczne. Bowiem ci, co mieszkają najbliżej huty, mają najgorsze warunki dojazdu. (rs)

TON TYTUŁU jest być może zbyt jeszcze optymistyczny jak na tydzień robót związanych z remontem dużym stołówki numer 11, ale remontowcy z PUS faktycznie ostro wzięli się do roboty. W ubiegły poniedziałek zwożony był niezbędny sprzęt, a następnego dnia już rozpoczęto prace. Cieknący dach został zalepikowany i przystąpiono do remontu niemal we wszystkich pomieszczeniach stołówki. W trakcie prac wynikają co prawda drobne przeszkody, tak jak np. brak wapna, ale są to sprawy raczej marginesowe i nie powinny rzutować one na końcowy efekt. Tym efektem będzie oczywiście, oprócz solidnego naprawienia lokalu, termin oddania go do użytku.

JEDENASTKA BĘDZIE ZDROWA

Zgodnie z przewidywaniami zamknięcie tej stołówki znacznie skomplikowało prawidłowe funkcjonowanie zbiorowego żywienia na placu budowy. Są już pierwsze odgłosy, że stołówki które przejęły na siebie ciężar zastępowania jedenastki, czyli piątka i czwórka, nie za bardzo dają sobie radę z tym obowiązkiem. Widać zatem, jak jedenastka jest potrzebna. Co niecierpliwsi domagają się nawet skrócenia terminu zakończenia remontu (30 kwietnia), ale kierownik zakładu remontowego PUS Eugeniusz Wątroba nie chce na razie zapeszać. Istotne jest, żeby robota była wykonana solidnie, a tempo prac nie słabło ani na moment.

pewu

JAK DOJŚĆ DO PRZYSTANKU?

POJĘCIE „dojazd do pracy" obejmuje zarówno sam przyjazd środkiem lokomocji, co i dojście do niego. Dojście do pętli tramwajowej od strony administracji jest i bardzo niewygodne i niebezpieczne zarazem. Przy deszczowej pogodzie błoto sięga powyżej kostek a przejeżdżające jeden za drugim samochody chlapią czających się do skoku na drugą stronę jezdni przechodniów.

Zgodnie z projektem „Biprohutu" dojście do pętli ma odbywać się podziemnym przejściem, kiedy to jednak nastąpi — trudno dziś powiedzieć. Póki co trzeba więc sprawę rozwiązać w sposób choćby prowizoryczny. Należy ułożyć betonowe płyty na tzw. trawniku oraz oznakować jezdnię znakiem „Przejście przez jezdnię". A zrobić trzeba to natychmiast, zanim nie nastąpi jakiś wypadek, o który w tych warunkach naprawdę nietrudno. (rs)

„GŁOS HUTY KATOWICE" — tygodnik. Redaguje Zespół w składzie: Leszek Majewski (redaktor naczelny), Zdzisław Wudkiewicz (sekretarz redakcji), Elżbieta Bujna, Tomasz Dubrowski, Andrzej Gowarzewski, Xawery Góral, Janusz Kwiatkowski (redaktor techniczny) i Piotr Wąsikowski.

Adres Redakcji: Dom Organizacji Społecznych, główny plac budowy Huty Katowice, 41-303, Dąbrowa Górnicza. Nr telefonów: 62-47-64; 62-20-20-56 i 62-22-56 do 58 wewn. 133. Wydawca: Kombinat Metalurgiczny Huta Katowice. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" ul. Liebknechta 22. 40-083 Katowice. Nakład: 10.000 egz. Zam. nr 1068/77 P-6

SZERSZA WSPÓŁPRACA

ŚCISŁA I RÓŻNORODNA w formach współpraca Zarządu ZSMP Budowy Huty Katowice z instancjami organizacji studenckiej z poszczególnych uczelni naszego województwa od wielu już lat jest doskonałą formą praktycznej realizacji zarówno szczegółowych porozumień zawieranych pomiędzy ZB ZSMP a radami uczelnianymi SZSP, jak też i ogólniejszej idei studenckiej działalności na budowie huty, idei, którą najlepiej chyba scharakteryzować mogą tu słowa, które w październiku ubiegłego roku, podczas obrad plenarnych Komitetu Wojewódzkiego partii, wypowiedział członek Biura Politycznego KC, I sekretarz KW PZPR w Katowicach, Zdzisław Grudzień: **„Cechą charakterystyczną uczelni województwa katowickiego jest ich od lat ugruntowana więź ze środowiskiem robotniczym. Jest to zjawisko ze wszech miar korzystne i musimy je pełniej wykorzystać w działalności wychowawczej. Należy wiele wysiłku poświęcić tworzeniu warunków dla autentycznego współdziałania studentów z przodującymi kolektywami robotniczymi, głównie w celu szerokiego wykorzystania walorów wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, takich jak rzetelne podejście do pracy i obowiązków obywatelskich, zaangażowanie i mądrość polityczna. Będzie to bowiem najlepiej służyć kształtowaniu właściwych postaw i osobowości studentów".**

Uczelnią, której współpraca z Zarządem ZSMP Budowy przybiera najbardziej chyba różnorodne i ciągle poszerzane formy — jest Uniwersytet Śląski. Założenia programowo-organizacyjne dotyczące współpracy Rady Uczelnianej SZSP z Zarządem ZSMP Budowy przewidują dalsze zwiększenie w tym roku udziału studentów w życiu budowy naszej huty. Obie strony uznały bowiem, że program współpracy realizowanej dotąd głównie w oparciu o porozumienie podpisane w styczniu ubiegłego roku, jest jeszcze niewystarczający. Współpraca, o której mówią wspomniane założenia, przebiegać będzie, tak jak dotychczas, w kilku płaszczyznach (ideowo-organizacyjnej, kulturalnej, sportowo-turystycznej, naukowo-badawczej), a jej podstawowym celem będzie m. in. silniejsze związanie studenckiego ruchu naukowego z praktyką poprzez organizowanie na terenie huty i jej budowy kompleksowych obozów naukowo-badawczych, zespołów studencko-robotniczych, zgrupowań studenckich kół naukowych itp. **We współpracy tej dużą wagę przywiązywać się będzie do wychowania poprzez pracę, które realizowane będzie w oparciu o Studenckie Praktyki Robotnicze, Ochotnicze Hufce Pracy oraz sprawnie organizowane czyny społeczne studentów na rzecz budowy huty. Do działań tych włączony zostanie w większym niż dotychczas stopniu ruch kulturalny, turystyczny i sportowy.**

Tegoroczne studenckie praktyki robotnicze w bardzo dużym stopniu koncentrowane będą na terenie budowy huty. Program tych praktyk wzbogacony zostanie m. in. o spotkania studentów z młodzieżą robotniczą placu budowy, a także o inne wspólne imprezy, głównie w oparciu o działalność Międzyzakładowego Domu Kultury Budowlanych, Centrum Kulturalno-Rozrywkowego i Klubu Zameczek. Studenci Uniwersytetu wezmą w tym roku udział w licznych czynach społecznych na rzecz budowy. **Przewiduje się, że blisko 1000 studentek i studentów weźmie udział w czynie społecznym, który zorganizowany będzie przed II Zjazdem SZSP (6 i 7 kwietnia br.). Tej przedzjazdowej akcji towarzyszyć będzie szereg imprez organizowanych pod hasłem „Studenci Uniwersytetu Śląskiego — Hucie Katowice.**

Bogato zapowiada się również współpraca dotycząca działalności kulturalnej, sportowo-turystycznej, a zwłaszcza naukowo-badawczej. Szczegółowo postaramy się wrócić do tych problemów jeszcze w następnym numerze „Głosu". Istnieje szansa, że **założenia programowe współpracy wzbogacone zostaną o nowe jeszcze formy podczas wspólnej narady aktywu ZB ZSMP i RU SZSP. Spotkanie to ma być zorganizowane najpóźniej do 7 kwietnia.**

POTRZEBA DOBREJ ROBOTY

W CZASIE POSIEDZENIA Egzekutywy KB PZPR dokonano oceny zabezpieczenia kombinatu w części zamienne i zapasy materiałowe oraz przedyskutowano informację KZ PZPR Huty Katowice dotyczącą doboru kadr kierowniczych z uwzględnieniem kwalifikacji zawodowych, politycznych i postawy ideowo-moralnej.

Oceniając zabezpieczenie w części zamienne, stwierdzono, że zagadnienie to urasta do jednego z pierwszoplanowych zadań pionu ekonomicznego. Bezpośrednio z tym wiąże się sprawa budowy magazynów i zaplecza technologicznego jednocześnie z kluczowymi obiektami produkcyjnymi. Podkreślono konieczność stworzenia odpowiednich warunków dla służby magazynowej i doprowadzenia do podpisania przez pracowników indywidualnej odpowiedzialności materialnej za powierzony im majątek trwały. Egzekutywa zaleciła również przeprowadzenie weryfikacji pracowników służb magazynowych i zaopatrzenia pod względem ich przydatności zawodowej i poczucia odpowiedzialności.

Egzekutywa KB pozytywnie oceniła starania Kombinatu w zakresie rozwiązywania problemów związanych z częściami zamiennymi. Dużo wysiłku i inwencji wykazują pracownicy głównego mechanika.

W drugim punkcie obrad przedyskutowano zagadnienie odpowiedniego doboru kadr kierowniczych winnych legitymować się nie tylko wysokimi walorami zawodowymi, ale także dużym zaangażowaniem społeczno-politycznym.

Ocena realizacji zadań inwestycyjnych w rejonie budowy walcowni średniej i dużej oraz realizacja programu humanizacji i adaptacji społeczno-zawodowej załóg hutniczych i budowlanych — to problemy, które rozpatrywała Egzekutywa KB w ubiegły piątek.

Pozytywnie oceniono dotychczasowy przebieg prac na tych dwóch najważniejszych obecnie kompleksach budowy. Niemniej jednak sporo jest jeszcze do zrobienia, a terminy są niezwykle napięte. Dlatego wszystkim wykonawcom tych kompleksów towarzyszyć musi świadomość, że ambicją nas wszystkich jest terminowe oddawanie do użytku wszystkich węzłów. Obecnie kompleksowe przekazywanie do rozruchu wszystkich obiektów, jest sprawą pierwszoplanową. Egzekutywa zaleciła, aby na obiektach walcowni średniej i dużej wywieszone zostały kalendarze z terminami przekazania tych obiektów do eksploatacji.

Rok bieżący jest rokiem produkcji finalnej. Walcownia średnia, jeszcze w tym roku, musi wyprodukować 160 tysięcy ton wyrobów finalnych. Dlatego od wszystkich pracowników wymagana jest maksymalna mobilizacja i wydajna praca. Kierownictwo polityczno-gospodarcze musi podjąć takie działania, które doprowadzą do optymalnego wykorzystania sprzętu i czasu pracy. Natomiast w organizacjach partyjnych i wśród członków partii musi zapanować duch pełnej mobilizacji. Egzekutywa zobowiązała KZ PZPR Budostalu-4 do rozwinięcia szerokiej kampanii spotkań i dyskusji z wszystkimi pracownikami, aby znali oni dokładnie swe zadania wycinkowe i terminy ich realizacji.

Egzekutywa KB po zapoznaniu się z przedłożonymi informacjami w zakresie realizacji programów humanizacji pracy i wychowania społecznego załóg budowlanych i załogi hutniczej zatwierdziła opracowany program działania i zobowiązała kierownictwo polityczno-gospodarcze huty do pełnej realizacji, po przedyskutowaniu i wzbogaceniu go o wnioski wynikające z konsultacji wśród aktywu politycznego. Natomiast dyrekcje przedsiębiorstw budowlanych — do opracowania i wdrożenia w podległych zarządach programów humanizacji pracy, jako elementu stanowiącego istotne ogniwo w pracy z ludźmi. Zobowiązała również kolektywy społeczno-gospodarcze wszystkich szczebli zarządzania do wzmożenia pracy ideowo-wychowawczej wśród załóg budowlanych i załogi huty oraz do ujednolicenia form i metod stosowanych systemów wyróżnień ideowo-moralnych jako ważnego składnika polityki wychowawczej i kształtowania zaangażowanych postaw.

Z PRAC KB PZPR

PRZEDMIOTEM OBRAD wyjazdowego posiedzenia Sekretariatu Komitetu PZPR Budowy w Wydziale Przygotowania Rud i Koksu było omówienie realizacji zadań produkcyjnych na najbliższy okres. Oceniono również warunki socjalno-bytowe pracowników. Wydział ten, jak wiadomo, odgrywa dominującą rolę w zakresie prawidłowego funkcjonowania wszystkich wydziałów na linii produkcyjnej.

Pracownicy tego wydziału — jak podkreślono — pracują w trudnych warunkach, a mimo to, osiągają coraz lepsze wyniki. Ich postawa i dojrzałość zawodowa zasługują na uznanie. Po przeszkoleniu przejęli nowoczesne urządzenia i agregaty.

Wydział ten zlokalizowany jest na obszarze ponad 200 ha i zaliczany jest w Kombinacie do jednych z największych. Tutaj przygotowywane są produkty wyjściowe do normalnej pracy wielkiego pieca.

Wysoko oceniono zaangażowanie większej części załogi, średniego i wyższego dozoru. Niemniej jednak mocno podkreślono konieczność rozwiązania wielu spraw o charakterze organizacyjno-technicznym i socjalno-bytowym, które bezpośrednio rzutują na zabezpieczenie rytmiki realizacji stale wzrastających zadań produkcyjnych. Z inspiracji kierownictwa Kombinatu podjęto wiele konkretnych przedsięwzięć, których wprowadzenie w życie umożliwi szybkie dochodzenie wydziału do zaplanowanych zdolności produkcyjnych.

Kierownictwo polityczno-gospodarcze wydziału przystąpiło do tworzenia kolektywów w poszczególnych brygadach i utrzymuje stały kontakt ze średnim dozorem i pracownikami. Opracowano formy satysfakcjonowania najbardziej wyróżniających się ludzi, którzy własne siły i wiedzę wkładają nie tylko w realizację zadań produkcyjnych, ale i w dzieło konsolidacji załogi hutniczej. Podjęto szereg wniosków w celu uregulowania spraw płacowych, rozwiązania problemów socjalnych i opanowania sytuacji w zakresie nadmiernej fluktuacji kadr oraz awansowania zdolnych ludzi na kierownicze stanowiska.

Sekretariat KB zobowiązał kierownictwo wydziału przygotowania rud i koksu m.in. do większej operatywności w zakresie rozwiązywania ludzkich spraw, dokonania prawidłowej oceny kadr, zwiększenia wymagań w stosunku do średniego dozoru i pracowników, definitywnego rozwiązania zagadnień dojazdu pracowników do i z pracy w realizacji 4-zmianowego systemu pracy i bezpośredniego obcowania z ludźmi, a także do opracowania programu dochodzenia poszczególnych urządzeń do zaplanowanych zdolności produkcyjnych.

Organizacja partyjna przy współdziałaniu ze związkami zawodowymi i organizacją młodzieżową winna wypracować właściwe formy pracy z ludźmi, co wpłynie na dalsze umocnienie się kolektywów pracowniczych. Naczelną dewizą winno być osiąganie coraz lepszych wyników w pracy.

Wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu odbyło się także w rejonie aglomerowni. Zapoznano się na nim z aktualną sytuacją w realizacji węzłów inwestycyjnych, z problemami usuwania usterek, które limitują zdolności produkcyjne oraz utrudniają przekazywanie poszczególnych obiektów w zagospodarowanie. Szczególnie mocno akcentowano konieczność koordynacji na styku: kompleksowy wykonawca — użytkownik — inwestor, co musi doprowadzić do zabezpieczenia wykonawstwa planowanych zadań inwestycyjnych i kompleksowego oddawania obiektów do eksploatacji.

PLEBISCYT MŁODYCH

POLUBIŁAM SWOJĄ PRACĘ

PRZYCHODZI O SIÓDMEJ RANO. Zakłada biały fartuch, czepek, specjalne buty i rozpoczyna obchód. Magazyn, przygotowalnia, kuchnia, zmywalnia, wydawalnia, sala konsumpcyjna. Gdy już wszystko dokładnie obejrzy, zobaczy, czy wszędzie czysto, porządnie — sprawdza jakość zupy regeneracyjnej przygotowanej w nocy. Dobra! Można wydawać! Co mamy dziś na obiad? — spogląda w kartę. „Zupa z zielonego groszku z makaronem i barszcz burakowy z ziemniakami, a na drugie: kotlet schabowy, ziemniaki i surówka z kiszonej kapusty lub — do wyboru — pieczeń wołowa, ziemniaki, ogórek kiszony. Jeszcze raz dokładnie przegląda recepturę.

Szybko wydaje dyspozycje. Rozdziela pracę między kucharzy, młodszych kucharzy. To prawie same kobiety. Ponad 60 młodych kobiet. Nie ma wiele czasu. Na czternastą obiad musi być gotowy. Te obiady codziennie zjada tysiąc osób. Dla półtora tysiąca budowniczych i hutników przygotowują posiłki regeneracyjne. Twierdzi, że to mało. Tysiąc pięćset posiłków — cóż to jest! — mówi. W ubiegłym roku przyrządzali ponad 6 tysięcy posiłków regeneracyjnych i tysiąc siedemset obiadów.

Wtedy zaczynała swoje szefowanie w kuchni. Startowała, stawiała pierwsze kroki. I wtedy było najwięcej roboty. Dostała od razu twardą szkołę i to jej się przydało.

— Dużo się wtedy nauczyłam — mówi. — Nabrałam pewności siebie, przekonałam się, że po to, by utrzymać dyscyplinę, by mieć autorytet wśród personelu muszę być stanowcza i konsekwentna. Uczyłam się współżycia z ludźmi.

A 21-letniej dziewczynie nie było łatwo kierować ponad 60-osobowym zespołem.

Kiedy było jej bardzo ciężko popłakiwała w kącie, ot tak, żeby nikt nie widział. Wtedy, gdy czuła się bardzo samotna, bezradna — myślała o rodzicach, myślała o rodzinnym Brzostku.

— Oj, Brzostek, Brzostek. Taki śliczny. Teraz, gdy o nim myślę, to wydaje mi się, że jest do połowy zasypany, że widać tylko same dachy niskich chałup. Tu w mieście takie wysokie domy, wieżowce — one mi jakoś zasłaniają tamte chałupy. Brzostek leży na wzgórzu. W dole tuż przy lesie płynie Wisłoka. Najładniej jest jesienią, gdy są wykopki. Z daleka czuć zapach ognisk. A jeszcze śliczniejszy jest mój Brzostek wiosną — kiedy wszystko się zieleni, zamienia w barwny dywan. Wtedy najbardziej za nim tęsknię; za rodzinną wsią, za rodzicami, siostrami, bratem, przyjaciółmi. Czasami myślę: czemu nie mam blisko siebie mojej kochanej mamy? Ona by mi doradziła, pomogła w ciężkich chwilach. A tak — sama i sama. Radź sobie z wszystkimi kłopotami, problemami!

Usamodzielniła się po ukończeniu 15 roku życia. — Tam było mi ciasno! — mówi o Brzostku. Chciałam wyjechać z domu. Wybrała Technikum Gastronomiczne w Chorzowie i wyjechała na Śląsk. W czerwcu 1974 roku stanęła w szkolnej bramie po raz ostatni. W kieszeni miała już dyplom technika technologa żywienia zbiorowego.

Co dalej? — Szukała takiej pracy, w której zapewniliby hotel lub kwaterę. Znalazła ją w Hucie Katowice. Została przyjęta do stołówki numer 5, prowadzonej przez WSS „Społem" w Dąbrowie Górniczej Oddział Huta Katowice — na etat młodszego kucharza.

Zaczynała praktyczną naukę zawodu od podstaw — uczyła się gotowania posiłków. Po 4 miesiącach została kucharzem, a po kilku następnych zastępcą szefa kuchni. W czerwcu 1975 awansowała na szefa kuchni jednej z największych stołówek na budowie Huty Katowice. W tym samym roku ukończyła 21 lat.

To była próba jej sił, charakteru, wytrzymałości. Helena przeszła przez tę próbę zwycięsko — dzięki uporowi, stanowczości. Miała swój cel i wiedziała, jak go osiągać, jak się po niego wspinać, szczebel po szczeblu. Gdy się patrzy na tę drobną, szczupłą dziewczynę, aż trudno uwierzyć, że tak dobrze radzi sobie z ogromem obowiązków, że jest taka dzielna, silna, wytrwała, ambitna, pełna zapału, energii. Już przecież nie raz wydawało się jej, że nie da rady, nie podoła, załamie się i odejdzie... Ale tych chwil słabości było z biegiem czasu coraz mniej.

— Tu są przecież same młode dziewczyny, tylko od nas zależy atmosfera w pracy, osiągane wyniki.

Helena Bragiel jest bardzo energiczna, operatywna, lubiana przez zespół, w którym pracuje, ceniona, szanowana. Zdobyła sobie wysoki autorytet. Jest członkiem organizacji ZSMP-owskiej. Na uruchomienie kombinatu otrzymała zaszczytne odznaczenie „Budowniczego Huty Katowice". Gdy pytamy, czy wróciłaby dziś do Brzostka, wsi w woj. tarnowskim, odpowiada przecząco.

— Wrosłam w to środowisko, polubiłam swoją pracę. Widzę, że mogę tu dużo zrobić, że tu jest moje miejsce.

O czym marzy? Kiedyś, po technikum, chciała studiować. Zdawała egzamin na WSE w Krakowie. Nie powiodło się.

— Teraz jestem tak pochłonięta pracą, to, co robię, tak mnie wciąga, że już coraz rzadziej myślę o studiach. Tu jest dla nas młodych, tyle do zrobienia.

Co tydzień z jednostki wojskowej w Braniewie przychodzi do Heleny list. Starannie zaadresowany, w białej kopercie. To od Zbyszka.

— Poznaliśmy się na weselu koleżanki. Zbyszek studiował wtedy chemię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czerwcu kończy służbę wojskową. Chcemy się pobrać. I kto wie, czy Zbyszek nie znajdzie pracy, tu, w hucie.

Może i tych dwoje młodych odnajdzie tu swoją szansę, zwiąże swe losy z najmłodszym kombinatem hutniczym. A wiosną i jesienią Helena znów pomarzy o Brzostku, położonym na wzgórzu, o lasach, rzece i napisze do rodziców, że zupełnie niepotrzebnie tak bardzo bali się o nią wtedy, gdy wyjeżdżała w nieznane...

TAK WIELE DO ZROBIENIA

DRUGI ETAP BUDOWY w rejonie aglomerowni przewiduje szereg bardzo poważnych zadań budowlanych. Jednym z nich jest wykonanie do maja bieżącego roku stacji filtrów próżniowych. Młodzież z PBMPC Dąbów postanowiła objąć patronatem realizację tego zadania. Brygada kierowana przez **Władysława Biszko** wykona prace betoniarskie.

Nie jest to pierwsze, poważne zadanie, któremu dzielnie stawili czoła koledzy Biszki. W rejonie aglomerowni wykonali oni w minionym okresie główną stację transformatorową, dwie mniejsze stacje „trafo", mieszalnię namiarów, kanały kablowe oraz część prac przy budynku socjalnym.

Droga Władysława Biszki na plac budowy Huty Katowice, jak droga większości młodych budowniczych, była dość zawiła, chociaż ma on niewiele ponad dwadzieścia lat. Po ukończeniu tyskiej Szkoły Technicznej Eksploatacji Złóż przez 1,5 roku pracował w kopalni Bolesław Śmiały. Tu rozpoczyna też swą aktywną drogę w młodzieżowej organizacji. Jest przewodniczącym koła ZMS jednego z oddziałów kopalni, a zarazem wiceprzewodniczącym Zarządu Zakładowego. Jednak ciągnie go do rodzinnych stron. Wyjeżdża więc do Elbląga i z górnika przekształca się w budowlańca. W Elbląskim Przedsiębiorstwie Budowlanym kończy dwustopniowy kurs murarski i uzyskuje papiery czeladnicze. I kiedy wydawało się, że już na stałe pozostanie u siebie, przyjeżdżający na urlop kolega, który od dłuższego już czasu wywrotkami przemierzał plac budowy największej polskiej inwestycji, z pasją opowiada mu, co się robi pod Dąbrową. Ziarno wielkiej przygody padło na podatny grunt. Władek nie dał się długo przekonywać. Wraz z dwoma innymi kolegami zapakował parę ciuchów, i w drogę. To, co miało być w przyszłości hutą zobaczył po raz pierwszy 4 kwietnia 1975 roku. Nie zraził się wieloma, piętrzącymi się trudnościami. Zabrał się do solidnej roboty. Umieli to docenić i zauważyć zwierzchnicy, bo już po roku Władysław Biszko zostaje brygadzistą murarzy. W jego brygadzie jest siedmiu młodych, niezwykle aktywnych i pracowitych ludzi. Stanowią teraz zgrany kolektyw. Wcześniej jednak były kłopoty. Niektórym zdarzały się szewskie poniedziałki, inni dyscyplinę pracy traktowali jak zło konieczne. Zasługą Władysława Biszki jest to, że teraz takich przypadków nie ma. Świadczą o tym czołowe miejsca zajmowane przez brygadę we współzawodnictwie w przedsiębiorstwie, a także we współzawodnictwie ZSMP.

Za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków, zaangażowanie i umiejętności kierowania młodym zespołem Władysław Biszko otrzymał odznakę „Budowniczy Huty Katowice" oraz szereg listów pochwalnych podpisanych przez władze partyjne i związkowe budowy huty.

Nie myśli o odejściu z placu budowy. Jest jeszcze tak wiele do zrobienia. Chciałby w dalszym ciągu być współtwórcą dzieła wznoszonego przez jego pokolenie. Tu ożenił się z dziewczyną, która jest kucharką w stołówce nr 1. Marzy o mieszkaniu. On jest twardy i cierpliwy. Czekał już tyle na mieszkanie, poczeka jeszcze jakiś czas.

W rozmowie Władysław Biszko wraca stale do spraw budowlanych, mówi o młodzieżowej organizacji, której jest długoletnim członkiem. Od lipca ubiegłego roku jest kandydatem na członka partii. Jego postawa w pracy dobitnie świadczy o tym, że nie zawiódł towarzyszy, którzy podpisywali rekomendację.

Przy pulpicie, od lewej: Jan Matejek i Józef Kochan, za którym stoi Henryk Różański.

Zdj.: X. Góral

TRWA NIEUSTANNY TANIEC WLEWKÓW

NA MOSTKU OPERATORÓW zgniatacza zjawiliśmy się w chwili, gdy nastąpiła drobna awaria. Dla dziennikarza nie ma nic ciekawszego, jak przyjrzeć się reakcjom ludzi w sytuacjach trudnych, nadzwyczajnych. Dla gospodarzy walcowni zapewne bardziej przyjemnym momentem odwiedzin byłaby chwila, gdy wszystko dzieje się jak należy, gdy wielotonowe wlewki tańczą pod zgniataczem niczym pudełka zapałek.

Krzyżowały się słowa, polecenia, pytania.

— Stoją dwie rolki... 25 i 34, tak, ta z indywidualnym napędem... Tak, tuż za zgniataczem... Wlewek stoi... Daj do przodu, wróć! Jeszcze raz... Sprawdźcie, do cholery... Przecież stygnie... Pospieszcie się!... Co mamy robić?! Na wskaźnikach światełko sygnalizuje, że rolka pracuje, a przecież widzę, że stoi...

Trwało to kilka chwil. Telefony, głośno „mówiące" linie. Decyzje. Zlokalizowano awarię. Elektrycy już pracują. Po kilku minutach było już po wszystkim. Ten krótki okres gorączkowej krzątaniny na mostku operatorów, przerzuconym zgrabnie nad ciągiem rolek, którymi wędruje wlewek, potężny kęs stali, był epizodem, jaki na szczęście rzadko się zdarza w ich codziennej pracy. A praca to dla obserwatorów bardzo ciekawa.

Stal, niro dotrze z konwertora do zgniatacza, stygnie. Droga jest na tyle długa, aby zmniejszyć temperaturę do skali, jakiej człowiek jeszcze na co dzień nie spotyka, ale to już za mało dla zgniatacza. Te 110 ton nacisku, jakie spada na wlewek, musi uderzać w stal odpowiednio podgrzaną. A więc droga ze stalowni wiedzie, przypomnijmy, do pieców wgłębnych, gdzie przywraca się właściwą temperaturę, a z ich wnętrza z kolei potężnymi suwnicami kleszczowymi na rolki. Sunie sobie, jakby nic nie ważył, prosto pod spadające co chwila 110 ton. A później już tylko czyszczenie i na nożyce, które kroją odpowiednie długości elementów.

Ten opis wydaje się prosty, choć tylko oni wiedzą, ile za słowami wyrażającymi w telegraficznym skrócie cały proces — kryje się wymagań kapryśnej stali i czułych, mimo swej wagi, urządzeń.

Najwdzięczniejsza, najbardziej efektowna robota to na pewno taniec wlewków pod zgniataczem. Gdy patrzy się na przesuwane, podrzucane, w lewo, w prawo, cofane i popychane kęsy stali, narzuca się każdemu potężna moc urządzeń. Kierują nimi operatorzy głównego napędu, albo po prostu — operatorzy zgniatacza.

Odwiedziliśmy operatorów z brygady **Jana Zygmunta**, brygady w ostatnim okresie najlepszej, pracującej najwydajniej. W gronie 18 członków tej brygady czterej to operatorzy. To nie jest łatwa robota. „Wielka nerwówka", mówi **Henryk Różański**. Absorbująca, wyczerpująca, męcząca psychicznie. Wdzięczne ruchy wlewków wyczarowują delikatnymi impulsami sterowniczych drążków. Jest ich czterech, ale jednocześnie pracuje tylko dwóch. Pozostali dwaj — odpoczywają. Zmieniają się co godzina, co półtorej, w zależności od samopoczucia. Każdy ruch dłoni musi odpowiadać potrzebnej reakcji 110 ton zgniatacza. Precyzja i dokładność są tu w najwyższej cenie. Wszystko to w atmosferze największego napięcia.

Najlżejszy wlewek to prawie 10 ton stali. Najcięższy — niespełna dwadzieścia. Operacja trwa 35 sekund, gdy żądany profil jest prosty, nieskomplikowany, ale także do dwóch minut, gdy wlewek jest duży, a profil trudny. W mgnieniu oka wlewek płaszczy się, kurczy, wydłuża. Zmienia kształty, jak ciasto na świąteczne strucle.

Nad „parkietem", gdzie wlewki tańczą swoje „pas", umieszczony jest zegar. Okrągła tarcza, dwie wskazówki. Ten zegar chodzi jednak co najmniej dziwnie. To mała, to duża, skacza w lewo, w prawo, do przodu i wstecz. Wcale nie oznaczają czasu, ale żądane wymiary kęsa stali. Jedna mówi o jego aktualnych wymiarach, druga oznacza wielkość, jaką operatorzy muszą odjąć, aby otrzymać właściwy profil.

— Chcesz 10 cm mniej i już tyle wlewkom ubywa! To proste.

Tak powiedział **Henryk Różański**, lat 35, który do wygodnego fotela operatora zgniatacza w Hucie Katowice przesiadł się z mostka w Hucie Bobrek. Tuż obok, w tej samej parze pracuje z nim **Jan Matejek**, też z „Bobrka", o rok starszy. Kwartet uzupełnia **Witold Rzepka**, lat 38, który szlify zdobywał w Hutach Dzierżyńskiego i Baildon oraz nowicjusz, najmłodszy w tym gronie, **Józef Kochan**, 25-letni operator, dla którego Huta Katowice jest pierwszym hutniczym egzaminem.

Gdy pracują i dyrygują wlewkami, siedzą sobie w wygodnych fotelach, ale kto powie, że to łatwa robota, narazi im się z pewnością. Spróbuj! Przez kwadrans, przez kilka minut... Po godzinie, gdy kilkadziesiąt wlewków przejdzie drogę zgniataczem, a każdy musi tańczyć jak mu na mostku zagrają, ci w fotelach proszą o zmianę. I tak co godzinę, co półtorej.

W momencie awarii zachowują spokój, a przynajmniej starają się być spokojni, choć to wcale niełatwe. Z tyłu, za plecami, nadjeżdża już suwnica z kolejnym wlewkiem, a tu... Wybicie samotoku... Chwile niepokoju trwały kilka minut, żaden z wlewków nie wrócił z powrotem do pieca. Zdążyli.

Nietrudno powiedzieć o nich — fachowcy. Oni o tym wiedzą i uważają to za fakt oczywisty, że ich praca jest tak odpowiedzialna, a przypomnienie, że ostatnio brygada Jana Zygmunta jest przy zgniataczu najlepsza — sprawia im zrozumiałą satysfakcję. Podczas pracy wcale nie ma czasu, aby liczyć, ile to już wlewków przeszło samotokiem pod zgniataczem. I tylko, gdy zbliża się koniec dniówki, zmiany, ktoś z nich pyta: ile poszło ton? I otrzymuje odpowiedź, że więcej, niż wynosi norma. Bo mniej być nie może.

PORZĄDEK I DYSCYPLINA

ZACZĘŁO SIĘ OD TEGO, że naraziliśmy się szefowi walcowni. Inż. **Lesław Biały** kierujący potężnym wydziałem walcowni lubi porządek, a nade wszystko nie lubi, gdy ktoś kręci się tam, gdzie nie trzeba.

— Panowie, zrozumcie! Tu musi być porządek. To już nie budowlany bałagan, gdzie miesza się jedno z drugim. To już pracująca na pełnych obrotach huta!

Poszło o to, że w ferworze dziennikarskich dociekań myszkowaliśmy po walcowni, tam, gdzie zgniatacz miękł rozpalone do białości wlewki, nadaje im żądany kształt. Tam właśnie dopadł nas inż. Biały. Ktokolwiek sądzi, że poczuliśmy się dotknięci ostrymi słowami szefa walcowni jest w błędzie! Wręcz przeciwnie — ta postawa sprawiła nam wielką satysfakcję, bo przecież jest drobnym, ale jakże znamiennym dowodem, że coraz bliższy jest nasz kombinat zakładanej ambitnymi planami codzienności. Bliższy zwykłej, rytmicznej pracy.

— Może tylko tak mi się wydaje, ale obserwuję dziwną znieczulicę, jeśli chodzi o przestrzeganie rygorów hutniczego porządku. Wydaje mi się, bo znam swoich ludzi, że kręcą się tu także ci, których miejsce jest przy innej robocie. Nie, nie myślę o was, o dziennikarzach, choć i wam przydałoby się zgłosić u szefa zmiany, że jesteście, że zbieracie materiał...

— Problem jest jednak bardziej poważny, niż się to na pozór wydaje. Dochodzenie do pełnej zdolności produkcyjnej to przecież także rygorystyczne przestrzeganie dyscypliny. Jest ona warunkiem respektowania surowych wymogów technologicznych. Podstawą dobrej roboty!

Inż. Białemu do objęcia całego gospodarstwa walcowni półwyrobów brakuje w zasadzie już tylko walcowni ciągłej kęsów. To jednak tylko kwestia tygodnia. Byłoby jednak przesadą twierdzić, że tylko WCK brakuje do kompletu. Brakuje jeszcze szeregu urządzeń, które w procesie przetwarzania surowca na tym etapie linii stali są niezwykle istotne. Ot, choćby kłopoty z suwnicą kleszczowa — pracuje tylko jedna; problem pieców wgłębnych, a także wózka wlewków. Aby widzieć całość zagadnienia można by wyliczyć jeszcze dziesiątki spraw do załatwienia. Na początek urządzenia do ogniowego i selektywnego czyszczenia kęsów... Myśli się jednak głównie o WCK, o budzących nadzieje, ale także zrozumiały niepokój — chłodniach kroczących obrotowych na wykańczalni.

— Teoretycznie jest to bardzo interesujące rozwiązanie, praktycznie... powinno się sprawdzić! W tych dniach wyjadą dwaj specjaliści, aby zobaczyć jak pracują te urządzenia za granicą. Jest to potrzebne, aby w okresie rozruchu, gdy włączy się walcownię ciągłą do hutniczego krwiobiegu nie było niespodzianek. Zresztą, co tu dużo mówić. Zadania rosną bardzo wyraźnie, trzeba sobie dawać radę. Jak dotąd dajemy sobie radę z najtrudniejszymi sprawami, choć kłopotów nie brakuje. Ale porządek musi być! Od tego zaczyna się dobra robota.

KIERUNEK ▷ WALCOWNIE

NIE BIEGAJ Z KAŻDĄ SPRAWĄ DO SZEFA, PAMIĘTAJ O TAJEMNICY SŁUŻBOWEJ.

Tej treści niepozorny wycinek wisi na drzwiach gabinetu dyrektora budowy Walcowni Dużej. Myśl Wiesława Brudzińskiego, który zamieścił te słowa w „Szpilkach" została wykorzystana przez pracownice sekretariatu dyr. **Jana Hołonia**, ale jak wnosić należy, ich aktualność nabrzmieje wagą dopiero za kilka miesięcy. Wówczas, gdy ruszy WCK i Walcownia Średnia, gdy ostatnie godziny przed spustem surówki z drugiego Wielkiego Pieca będą już za nami, a na plan pierwszy wyjdzie sprawa kolejnego obiektu — właśnie Walcowni Dużej.

Dziś mówi się o niej niewiele, z pobłażliwym machnięciem ręki, bo przecież oni tam, przy „dużej", mają jeszcze rok, a nawet więcej, bo całe dwanaście miesięcy. Rok to jakby mniej — liczyć w miesiącach, a czas wyda się dłuższy, termin odleglejszy. Na takie rozważania można sobie jednak pozwolić tylko wówczas, gdy jest się od tych spraw daleko. Dla nich wszystkich, związanych z Budostalem-3, kompleksowym wykonawcą Walcowni Dużej, to już ostatnie chwile, kiedy pozwolić można sobie na żarty. Choć może już żarty się skończyły, bo zaczęła się wielka i trudna robota?

Dziś jeszcze można operować liczbami globalnych wielkości. Prawie 1200 metrów długości hal: hali technologicznej, walcowniczej i dwóch wykańczalni. To wszystko na powierzchni 15 hektarów, tyle co wcale niewielkie gospodarstwo rolne. Ponad dwa i pół miliona metrów sześciennych kubatury obiektów — to już brzmi groźnie, choć przecież aby laikowi wytłumaczyć ogrom zadania, należałoby przypomnieć około 150 m sześc. przeciętnego mieszkania. Kto ciekawy, chwyci za ołówek i policzy sobie... I jeszcze około 31 tysięcy ton konstrukcji. To niby wszystko, z grubsza. Nie, wcale nie zapominamy o fakcie, że za każdy z tych wielkości wcale nie liczonych w tysiącach czy milionach, a po prostu w jednostkach najmniejszych kryją się już tysięczne problemy techniczne, wykonawcze i kto wie, jakie jeszcze.

Macie na to aż dwanaście miesięcy — to słyszą dzisiaj, gdy priorytety na terenie kombinatu są jeszcze na innych obiektach. Orężem więc stał się dla nich podpisany przez ministra Kozakiewicza harmonogram prac związanych z Walcownią Dużą. — Ten podpis to już argument — usłyszałem w Budostalu-3, nieco żartem, choć chyba to im bez wątpienia pomaga. W zwracaniu uwagi na sprawy „dużej".

Prawie 1200 m długości hal, dokładnie 1150. Dziś mają za sobą roboty budowlane „na dystansie 440 m". Za sobą fundamenty, wcześniej roboty ziemne, także fundamenty technologiczne, konstrukcję nośną, słupy, belki; trwa już montaż połaci dachowych.

Jan Hołoń, lat 38, dyrektor budowy z ramienia B-3, jego zastępca, **Andrzej Kawecki**, dla przygotowania produkcji, lat niespełna 30 — najmłodszy z dyrektorów na terenie kombinatu; ludzie młodzi. Gdy mówią o montażu konstrukcji dachowych ożywiają się.

— Wprowadzamy nową metodę montażu połaci dachowych, nazwaliśmy ją „metodą suwnicową". Jest to wspólna sprawa Budostalu-3, zabrzańskiego oddziału Mostostalu, gdzie szefem jest inżynier **Rudolf Wysocki** oraz rejonu X, z ramienia inwestycji. Przygotowujemy się do tej roboty, bo zapowiada się arcyciekawie, ale też przyniesie zapewne wiele trudnych chwil.

Sprawa wyniknęła wówczas, gdy okazało się, że w przewidzianym ramowym harmonogramie brakuje czasu. Brakuje, bo po prostu było techniczną i technologiczną niemożliwością, aby zdążyć w terminie. Trzeba było szukać sposobów skrócenia prac, oczywiście bez uszczerbku jakości i solidności wykonania. Połać hali oraz obiekty technologiczne, byłoby szybciej. Ale szybciej nie można, bo przecież te ogromne połacie dachowe!

Powiedziano: a gdyby metodą suwnicową? Montować połacie na placu scalania elementów i niejako „od czoła" przesuwać na właściwe miejsce?!

Pomysł nie jest oryginalny, mówią mi Hołoń i Kawecki. Robiono to już w Hucie Bieruta, ale w znacznie mniejszej skali. Tu, na budowie kombinatu, problem urósł do rangi zasadniczej. Budowlane być albo nie być.

27 elementów w jednej nawie, trzy nawy, grubo ponad sto elementów na wykańczalniach. To w sumie około dwóch setek elementów o wadze liczącej się w tonach, o wymiarach sięgających 30 m rozpiętości, więcej niż połowę tego szerokości. Jeśli każdy z elementów dachowych połaci trafi na swoje miejsce o dzień wcześniej... Nie, tak nie można liczyć. Ważniejsze wstał pomysł, dziś już chyba nikt nie pamięta kto rzucił go w trakcie dyskusji — spróbować montować szybciej, metodą suwnicową. Upraszczając problem powiedzmy tak: dopiero po wykonaniu wszystkich prac związanych z budową i montażem hal można było przystępować do robót związanych z fundamentami technologicznymi, a więc z tym wszystkim, co stanowi podstawę działania urządzeń walcowniczych. Są to sprawy ogromnie kłopotliwe, decydujące o działaniu walcowni. Trudne, wielopiętrowe, podziemne piwnice, tunele, kanały. Trzeba było najpierw zakończyć wszystko związane z halą, aby wchodzić do środka i grzebać w ziemi. Gdyby robić to równocześnie — konstrukcję i montaż, nim zwalać się będą na głowy problemy wielkie i mniejsze, ale każdy z nich na wagę dotrzymania terminu, można mówić o pozornym spokoju. Wykopy, fundamenty, tysiące ton betonu, stacja transformatorowa, budynki elektryczne, serce całego kompleksu „dużej"... To wszystko trzeba robić już dziś, aby móc rozwinąć skrzydła, gdy przyjdą dnie i noce gorące nawałem tysiąca robót i czynności, na każdym stanowisku.

Na drzwiach gabinetu dyrektora Hołonia wisi sobie beztrosko żartobliwy tekścik, a w środku groźnie brzmiące terminy na programach i harmonogramach prac. Dobrze, że wśród rzeczy wielkich można myśleć choć przez chwilę żartem. Być może za kilka miesięcy nikt już nie miałby czasu zawiesić dowcipnego wycinka.

Nie biegaj z każdą sprawą do szefa...

Walcownia duża. Tu tylko pozornie mają jeszcze dużo czasu.

NIE BIEGAĆ DO SZEFA!

TRADYCJE HUTNICZEGO TRUDU

WIEM, CO ZNACZY BYĆ POTRZEBNYM

— PRZYCHODZILI DO OJCA WIECZOREM. Józef Sląba z taśm granulacyjnych, pracuje dziś przy wielkim piecu „Katowic" jako ślusarz, pan Tadek ze stalowni, pan Stasiu z formierni i kilku innych. Już nie pamiętam ich nazwisk.

Usadawiali się wygodnie. Pan Tadek i ojciec wyciągali fajki i kiedy już po całym domu rozchodził się zapach tytoniu wiedziałem, że za chwilę rozpoczną „wspominki". O początkach budowy Huty im. Lenina, junakach, którzy z pieśnią na ustach maszerowali do pracy, o młodych dziewczętach i chłopcach z ZMP, o kozakach, potwornym błocie. — Pamiętacie, jak robiliśmy wykop pod piec, metodą trapezową. Wyrzucało się ziemię piętrami, coraz wyżej, wyżej. Ależ to było prymitywne! — mówili.

— Byłem wówczas wyrostkiem. Siadałem w kąciku i słuchałem tych wspomnień. Właśnie podczas spotkań u mojego ojca poznawałem historię budowy Huty im. Lenina, poznawałem problemy jej załogi, wiedziałem też, co się dzieje na piecach, na stalowni, dlaczego staremu Antoniemu nie wyszły wczoraj dwa kolejne wytopy. Wyobrażałem sobie, jak rosną nowe wydziały. Przez wiele lat obserwowałem kolegów ojca, znajomych i zawsze zaskakiwała mnie ogromna troska, z jaką ci ludzie mówi o hucie, widziałem, jak bardzo żyją oni hutą i jej problemami. U nas w domu nie było dnia, w którym nie mówiłoby się o kombinacie. Zresztą, czemu się tu dziwić — przecież cała rodzina była z nim związana.

Pierwszy poszedł ojciec, w 1951 roku. Najpierw pracował przy robotach ziemnych, jako zwykły robotnik, potem montował konstrukcje hal. Gdy huta ruszyła, ojciec za wszelką cenę postanowił zostać hutnikiem. Nie przyszło mu to łatwo. Po długich staraniach otrzymał posadę portiera, na głównej bramie wjazdowej. Dopiero po kilku latach przeszedł do produkcji, na wydział formierni. „Dosłużył się" stanowiska mistrza.

— W 1969 roku, po powrocie z wojska, skierowałem swoje kroki do tej samej huty, po mnie przyszła siostra Maryla. Ojciec chciał mnie wziąć do siebie, na formiernię. „Będzie ci łatwiej wystartować, pomogę ci, mówił". Ale ja nie chciałem. Ojca wszyscy już wtedy znali, był cenionym pracownikiem, miał duży autorytet. Nie chciałem „korzystać" z jego autorytetu, nie chciałem mu nic zawdzięczać. Postanowiłem zaczynać, tak jak on przed laty — zupełnie samodzielnie, zdając się wyłącznie na własne siły, bez niczyjej pomocy, poparcia. Ojciec dał sobie radę, to, co ja mam teraz iść łatwiejszą drogą! — powiedziałem sobie i uparcie kroczyłem do celu — mówi EDWARD KSIĄŻKIEWICZ.

Został więc Edward ślusarzem utrzymania ruchu na walcowni - zgniatacz. Potem pracował jako suwnicowy, a gdy ruszyła walcownia blach karoseryjnych znalazł się w tzw. brygadzie rozruchowej.

— To była brygada do wszystkiego, gdy coś nawaliło, wyskoczyła jakaś awaria, czy też trzeba było działać w błyskawicznym tempie — kierowano nas. Nagle zrozumiałem, że w tej szalonej bieganinie w niesamowitej nerwówce bardzo mi dobrze, że to jest właśnie robota dla mnie. Ciągle zmiany, ruch, atmosfera napięcia — pobudzały mnie do działania, dodawały zapału, rozwijały skrzydła.

— Jestem typem człowieka, który nie znosi monotonii, stagnacji, bezczynności. Uważam, że cały czas powinniśmy mieć przed sobą poprzeczkę, którą nieustannie wędruje w górę. I powinniśmy za wszelką cenę pokonywać te nowe wysokości, bo to przecież nic innego jak dążenie do czegoś lepszego, doskonalszego. Nie rozumiem ludzi, którzy poprzestają na tym, co już osiągnęli, którzy zastygają w bezruchu, zamykają się w skorupie swoich własnych spraw, problemów. Ja nie umiem tak żyć. Interesuje mnie wszystko, co dzieje się wokół, staram się być jak najbardziej użyteczny, potrzebny.

Niezwykła żywotność, niespożyta energia, operatywność, przedsiębiorczość — to cechy, które wyróżniają Edwarda Książkiewicza od innych. Możliwość spożytkowania swej energii i zapału dała mu praca w organizacji młodzieżowej. Tam, w HiL-u pełnił kolejno funkcje: wiceprzewodniczącego koła wydziałowego i wiceprzewodniczącego Zarządu Zakładowego ZMS do spraw szkolenia. Tu w Hucie Katowice, jest wiceprzewodniczącym Zarządu Zakładowego ZSMP Zakładu Wielkopiecowego. Ale to jeszcze nie wszystko. O dużym zaufaniu, jakim darzy go załoga, świadczyć może fakt powierzenia mu odpowiedzialnej funkcji męża zaufania Oddziałowej Rady Zakładowej.

— Niedawno — wyznaje — otrzymałem odznakę „Za udział w budowie" przyznaną mi decyzją Plenum ZB ZSMP. To moje pierwsze odznaczenie, sprawiło mi wiele radości i zadowolenia.

Gdy zapytałam, o jakiej porze najłatwiej zastać go w wydziale wielkich pieców, odpowiedział: — O każdej! Rano i wieczorem.

Szybko zauważył moje zaskoczenie.

— Żyję tą hutą tak, jak kiedyś mój ojciec i jego koledzy żyli Hutą im. Lenina. Ona mnie pochłonęła bez reszty, wkradła się nawet w moje życie prywatne, jej poświęcam każdą wolną chwilę, nie opuszczam jej dotąd, dopóki nie upewnię się czy wszystkie bieżące sprawy załogi zostały załatwione.

— To wszystko zaczęło się jesienią, dokładnie 20 listopada ubiegłego roku, tuż przed uruchomieniem wielkiego pieca. Pełniliśmy wtedy 12-godzinne dyżury, najczęściej od 18 do 6 rano, a gdy zachodziła potrzeba, to zostawało się dłużej. To był najgorętszy okres. Wówczas zaraziłem się na dobre zapałem budowlanych, rozruchowców. Cały czas musiałem coś robić, czułem się nieswojo jeśli nie miałem żadnego zajęcia. I właśnie wtedy zrozumiałem, co to znaczy być tej hucie potrzebnym, zrozumiałem, że można wykonać „rzeczy" pozornie nierealne. Trzeba tylko autentycznie angażować się w robotę i umieć się jej poświęcić. A to nie oznacza pracy od siódmej do trzeciej.

Bardzo bym chciał, aby zrozumiała to moja żona. Ona wprawdzie nie zna tych ludzi, którzy tu na piecu pracują, tych wspaniałych ludzi, nie czuje tej atmosfery i dlatego tak bardzo się jej nie dziwię, że nie potrafi zrozumieć, jak można cały dzień i noc siedzieć w pracy, i to w dodatku z własnej woli.

— A jak to jest z tym załatwianiem różnych spraw?

— No właśnie, to co teraz robię zupełnie nie wiąże się z moim zawodem.

— Jaka to funkcja?

— Od końca stycznia tego roku pełnię obowiązki mistrza ruchu ogólnego. Nie, to nie ma nic wspólnego z produkcją. Zajmuje się sprawami socjalnymi załogi: posiłki, mleko, woda mineralna, szatnie, stołówki, dowozy... staram się rozwiązywać te wszystkie problemy, które mogą zakłócić rytm produkcji. Ktoś musi to robić!

Choć jest z zawodu ślusarzem, i to z wysokimi kwalifikacjami, kierownictwo Zakładu właśnie jemu powierzyło tę funkcję. Edward Książkiewicz to chłopak z zacięciem organizatorskim, obrotny, szybki — da sobie radę — powiedziano.

— Na razie nieźle sobie radzę — mówi. Chociaż problemów mam mnóstwo. I małych takich, o których jutro się zapomina, i tych poważnych, spędzających sen z powiek. Wszystkiemu trzeba zaradzić. Jakie to problemy? Ot, choćby najbliższe. Piętnaście po trzeciej podjeżdża samochód kontenerowy z 560 skrzynkami wody mineralnej. Trzeba go szybko rozładować, a ludzi już nie ma. Administracja skończyła pracę, a nie będę ściągał ludzi z produkcji. Trzeba więc samemu zakasać rękawy i znieść całą dostawę. Od dwóch dni nie mamy wody. Jakaś awaria. Posiłki docierają do nas dopiero o godzinie 11 (to już odrębny problem, a my nie tylko, że mamy na ich dostarczenie na stanowiska pracy mało czasu, to w dodatku dysponujemy tylko 25 talerzami, których nie ma w czym wymyć. I co robić w takiej sytuacji?

Już od kilku miesięcy nie mogę się doprosić o talerze, pani Joachimek obiecuje, obiecuje, a talerzy nie ma. Kilka razy udało się pożyczyć z „piątki", ale teraz, gdy mnie tylko kierowniczka stołówki zobaczy, to już z daleka krzyczy, że nie ma talerzy. Późno dostarczane posiłki (kierowcy jeżdżą nie wiadomo gdzie), brak talerzy, ciągłe przerwy w dopływie wody, brak termosów itd itd. — oto moje problemy.

Spyta pani: dlaczego nie zrezygnuję, dlaczego wciąż walczę o sprawy załogi? Taka praca mi odpowiada. Dobrze się w niej czuję, choć coraz bardziej boli mnie to, że mamy tu w hucie jeszcze tak wielu nieodpowiedzialnych i beztroskich ludzi. Ale z drugiej strony podnosi mnie na duchu optymizm i wyrozumiałość z jaką podchodzi do problemów nasza załoga. Ona rozumie, że każdy chciałby jak najlepiej, ale są takie sprawy, których nie można przeskoczyć, nie można rozwiązać od ręki. Kiedyś, gdy się już wszystko ułoży, gdy nie będzie, tak bardzo jak obecnie, potrzebny mistrz ruchu ogólnego, wrócę na piec, znów będę ślusarzem utrzymania ruchu.

ELŻBIETA BUJNA

W KOŃCU 1974 ROKU grupa studentów filii Politechniki Śląskiej w Dąbrowie Górniczej postanowiła zorganizować turystyczną sekcję żeglarską. Studenci znaleźli protektora w Oddziale PTTK w Dąbrowie Górniczej.

W początku 1975 roku Koło PTTK przy filii Politechniki utworzyło sekcję żeglarską, a przy oddziale PTTK w Dąbrowie Górniczej powołano do życia Komisję Turystyki Żeglarskiej. W czerwcu 1975 roku

KLUB PASAT ZAPRASZA

zorganizowany został pierwszy kurs żeglarski na stopień żeglarza jachtowego, który ukończyły 32 osoby. W końcu tego samego roku sekcja otrzymała 5 nowych łodzi żaglowych typu „Omega".

W kwietniu ub. roku odbyło się zebranie organizacyjne, na którym powołano do życia Turystyczny Klub Żeglarski „Pasat" przy Oddziale PTTK w Dąbrowie Górniczej. Założycielami tego klubu byli członkowie sekcji żeglarskiej Koła PTTK przy filii Politechniki Śląskiej. W pierwszym półroczu 1976 r. przeprowadzono szkolenie żeglarskie w wyniku którego uzyskano 21 patentów żeglarstwa jachtowego i sternika jachtowego.

W chwili obecnej do Turystycznego Klubu Żeglarskiego Pasat należy 65 osób. Klub dysponuje 5 mieczowymi łodziami żaglowymi typu „Omega", 1 balastowym jachtem żaglowym typu „Kormoran" i jedną łodzią bezkabinową typu „Mirella".

Klub bardzo chętnie przyjmuje nowych członków, którzy posiadają zadowalający stan zdrowia, posiadają co najmniej stopień żeglarza jachtowego oraz ukończyli 15 rok życia. Dla nie posiadających stopni żeglarskich klub organizuje odpowiednie szkolenie, a po jego zakończeniu i uzyskaniu patentu żeglarza nie będzie już żadnych problemów z przyjęciem do klubu. Warto podkreślić, że w okresie letnim klub organizuje rejsy po wodach śródlądowych, a chętnym ułatwia udział w rejsach morskich.

BLIŻSZYCH INFORMACJI o przyjęciu do klubu, szkoleniu żeglarskim oraz o akcji letniej udzielają członkowie Zarządu Klubu w każdy wtorek od 16.30 do 17.30 w lokalu Oddziału PTTK w Dąbrowie Górniczej ul. 3 Maja 4 (pierwsze piętro).

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (91)

16 LISTOPADA

● W ramach rozruchu: w wapniarni prowadzone są próby ciągu materiałów sypkich od składowiska do stalowni. Na wielkim piecu w czasie operacji suszenia wymurówki temperatura dmuchu osiąga 300 st. W stalowni przeprowadza się próbę symulacyjną zalewania konwertora surówką.

17 LISTOPADA

● Ze Związku Radzieckiego, po 9-dniowym pobycie, wraca 325-osobowa grupa budowniczych i hutników Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice — uczestników Pociągu Przyjaźni, którzy odwiedzili Moskwę i Leningrad. W programie znalazły się m. in. spotkania z załogami radzieckich zakładów, które są dostawcami maszyn i urządzeń dla Huty.

● W ramach rozruchu: w aglomerowni zostaje zakończona próba montażowa wentylatora odpylni sortowni i kruszarni spieku. Na wielkim piecu kończy się 72-godzinna próba całości urządzeń ciągu transportu żużla i rozpoczynają się próby montażowe zatykarki otworu spustowego. W tlenowni dobiega końca proces suszenia bloku tlenowego nr 1. W ciepłowni przeprowadza się próbę uruchomienia turbogeneratora nr 1. W stalowni zostaje uzyskana gotowość do współpracy konwertora nr 1 z kotłem odzyskiwnicowym i rozpoczęta wymurówki wnętrza konwertora. Rozpoczęte zostaną pierwsze próby montażowe surówkowozu nr 1.

18 LISTOPADA

● Z prasy: „Załoga wydziału konstrukcji i urządzeń Huty Szczecin dostarczyła dla Huty Katowice 16 wozów do podnoszenia pokryw pieców wgłębnych. W budowie znajduje się blisko 20 sztuk takich urządzeń. Ponadto w br. szczecińscy hutnicy wyprodukują i przekażą Hucie Katowice ponad 2 tys. ton konstrukcji".

● W ramach rozruchu na wielkim piecu prowadzi się kompleksowy ruch maszyn rozlewniczych, próby montażowe sond gazowo-termicznych oraz zatykarki otworu spustowego nr 3. W stalowni rozpoczynają się próby rozruchu suwnicy do załadunku złomu oraz przeprowadzona zostaje próba opuszczania i odjeżdżania odjezdnia rzącia kotła odzyskiwnicowego nr 1.

19 LISTOPADA

● Plenum Związkowej Rady Koordynacyjnej dokonuje podsumowania współzawodnictwa pracy za III kwartał 1976 r. Pierwsze miejsca zajmują ZBKS, Budostal-1 i PBMPC.

● W ramach rozruchu: na wielkim piecu dobiegają końca kompleksowe próby automatyki, załadunku pieca wraz z przenośnikiem głównym, podajnikami, wagami, układem Wurtha i sondami mechanicznymi.

20 LISTOPADA

● W ramach rozruchu: na wielkim piecu osiągnięta zostaje temperatura dmuchu i temperatura w gardzieli, odpowiadające wymogom technologicznym operacji suszenia wymurówki. W ciepłowni zostaje próbnie uruchomiona turbodmuchawa nr 2. W stalowni dobiega końca wymurówka zabezpieczająca dennicę konwertora nr 1, co pozwala na szybki postęp wymurówki roboczej.

CZAS ODMIERZA WYKONANA ROBOTA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tyki i doskonalenia wypracowali umiejętności, którymi powinien wykazywać się każdy dobry budowlany.

O swoich sukcesach mówią krótko, skromnie, tacy już są. A przecież uczestniczą we współzawodnictwie, walczą o tytuł „Brygady Pracy Socjalistycznej". Sawicki i jego ludzie wywalczyli w ubiegłym roku srebrną odznakę BPS. Obie brygady na bieżąco podejmują zobowiązania, których celem zasadniczym jest przyśpieszenie realizowanych zadań.

O osobistych sukcesach brygadzistów muszą „przypominać" koledzy.

— Wróbel został przecież odznaczony. Dostał „Budowniczego Huty Katowice". Sawicki też ma „Budowniczego". To jeszcze za pierwszy wielki piec. To znaczy za pierwszy w tej hucie, bo tak w ogóle to oni już przy niejednym piecu robili.

Próba postawienia znaku równości pomiędzy znaczeniem deski szalunkowej a skomplikowanych urządzeń nie ma na celu wytknięcia niedostatków techniki w tym względzie. Jest to pochwała dla ludzkiej pracy, w której doświadczenia i solidności nie zastąpi automat.

Krótkie jest trwanie szalunku. Pozostają po nim tylko ślady desek odciśniętych w betonie, a wielki piec numer dwa, który już coraz wyraźniej rysuje się w krajobrazie Huty Katowice, między innymi dzięki tym deskom, uzyskuje coraz trwalszą podstawę.

PIOTR WĄSIKOWSKI

NA EKRANACH POLSKICH KIN, tych największych i wyposażonych w odpowiednią aparaturę — wszedł onegdaj amerykański film „Trzęsienie ziemi". Film, który miał być wielkim szlagierem kasowym, pobudzającym wyobraźnię kinomanów, ściągających ich w wygodne fotele po to, aby dać „najbardziej autentyczne wrażenie" uczestniczenia w klęsce spowodowanej żywiołem. Po pierwszych

TRZĘSIENIE WYOBRAŹNI

seansach okazało się, że frekwencja, owszem, nie jest najgorsza, choć bilety kosztują słono. Wcale jednak nie było takiego runu, aby nie można dostać się— na „trzęsienie ziemi na niby"...

Tragiczna katastrofa, jaką było trzęsienie ziemi na terenie kilku krajów bałkańskich, z epicentrum niedaleko Bukaresztu spowodowała, że na film zaczęto spoglądać inaczej. Sprawiły to — ponad półtora tysiąca śmiertelnych ofiar, zniszczenia i straty o wartościach sięgających miliardów, tragedie osobiste, rodzinne, narodowe. Ogólnoludzkie...

Na „Trzęsienie ziemi" ciągną znów tłumy widzów. Wyobraźnia, jaką miał wyzwolić obraz zarejestrowany taśmą filmową, przy użyciu efektów akustycznych i wielu zaskakujących tricków, wzbogacony został o informacje z Rumunii. Najbardziej autentyczne, przerażające w swym tragizmie, po prostu — nie do opisania, nie do wyreżyserowania! Natura w wielu dziedzinach panuje nad człowiekiem, mimo wytężonej pracy najtęższych umysłów i najbardziej skomplikowanych urządzeń, nie sposób przewidzieć eksplozji w głębi ziemi. Nawet najbujniejsza wyobraźnia nie jest w stanie przewidzieć śmiertelnych dla człowieka skutków kataklizmu. To trzęsienie ziemi w Rumunii, a nie na filmowym ekranie wywołało w nas „trzęsienie wyobraźni".

Te dwa „trzęsienia" pozwalają na wiele przemyśleń. Ot, choćby ofiarna, nie pozbawiona do końca nadziei walka o uratowanie zasypanych pod gruzami osób. Po 251 godzinach, a więc po ponad 10 dniach uratowano w Bukareszcie chłopca, który dla ludzi bez wyobraźni powinien był już być pozbawiony wszelkich szans przetrwania. To optymistyczne, ta wiara w sens niesienia ratunku, w wykorzystanie każdej szansy.

I jeszcze jedno — spontaniczny odruch niesienia pomocy ofiarom trzęsienia wśród ludzi dobrej woli na całym świecie. W gronie tych, którzy czują się związani z człowieczym nieszczęściem znaleźli się także pracownicy Huty Katowice. Nasza krew dla ofiar tragedii w Rumunii to fakt, który pozostawić można bez komentarzy. (AND)

UWAGA GRAJĄCY W KAROLINKĘ!

W DNIU 27 MARCA 1977 r. o godz. 10 w sali Domu Kultury Budowlanych w Gołonogu ODBĘDZIE SIĘ LOSOWANIE „KAROLINKI". Po losowaniu wystąpi Kabaret „Forum", nagrodzony I nagrodą na Krajowym Festiwalu Zespołów Amatorskich. Sympatyków „Karolinki" SERDECZNIE ZAPRASZAMY do wzięcia udziału w tym losowaniu.

A. BALICKI — Stabilność kadr pracowniczych, PWE 1976.

Współczesne kierunki zarządzania i organizacji pracy charakteryzują się nie tylko dbałością o pełne zatrudnienie, ale przede wszystkim o racjonalne zatrudnienie. Jednym z istotnych warunków racjonalizacji zatrudnienia jest stabilność kadr pracowniczych. Płynność załóg, zwłaszcza w dużych rozmiarach, zawsze była zjawiskiem niekorzystnym dla gospodarki narodowej.

Celem niniejszej pracy jest ukazanie przyczyn płynności, jako warunku umożliwiającego podjęcie odpowiedniej terapii zapobiegawczej. Celem drugorzędnym jest przedstawianie sposobów mierzenia stabilności pracowniczej.

Spośród czynników determinujących stabilizację kadr pracowniczych wyróżnia się:

- materialno-bytowe czynniki stabilizacji (niezaspokojenie potrzeb pracowni-

LITERATURA TECHNICZNA

Z PÓŁEK KSIĘGARSKICH

czych, rodzi konflikt między oczekiwaniami a rzeczywistością),
- warunki mieszkaniowe,
- dojazdy do pracy,
- psychospołeczne warunki pracy

(W żadnym środowisku ludzie nie mogą przez dłuższy czas pozostawać we wzajemnych kontaktach, jeśli nie wytworzą się w nim grupy nieformalne. Należy zatem stworzyć takie warunki, ażeby interesy kierownictwa i pracowników były zbieżne, a grupa współdziała zamiast wzajemnie udaremniać swe wysiłki),

- materialne środowisko pracy, tj. warunki techniczno-organizacyjne na stanowisku roboczym, warunki otoczenia, układ człowiek — maszyna.

Dalszy materiał pracy ukazuje empirycznie analizę rozkładów stażu pracy w zależności od wieku, płci, wykształcenia oraz zawiera wyodrębnienie i pomiar czynników determinujących stabilność pracowniczą na materiale empirycznym.

Pozycja godna polecenia wszystkim, którzy zajmują się polityką zatrudnienia i pracownikom działu kadr w przedsiębiorstwie.

Z. RUCZYŃSKA

ZDARZYŁO SIĘ RAZ, że sędziwego Hinduza Baskara, gdy był mniej zedziwy, odstraszyły od pewnej pięknej dziewczyny demony, nigdy jednak od niczego nie odstraszyło go błoto. Toteż na barkach klnących w czambuł forysiów, ruszył Baskar do miejsca, gdzie wre najgorętszy szturm w bitwie o doprowadzenie budowy huty do zwycięskiego prawie końca — to jest na budowę walcowni średniej.

Przez długie godziny, wnikliwym i doświadczonym okiem przypatrywał się dostojny starzec pracy ma-

Z LEKTYKI HINDUSA BASKARA

szyn i ludzi: operatorów, montażystów, zbrojarzy, betoniarzy i im podobnym, z zadowoleniem gładził swą śnieżnobiałą brodę, potem pokonferował z brygadzistami, majstrami, technikami i inżynierami i, pociągając z kubka wonną, gorącą mokkę, w te ozwał się słowa:

— Przypomina mi się, jak w latach dwudziestych osiemnastego stulecia budowaliśmy pod Patną wielki kombinat, który miał drewno palmowe na budulec, a sok palmowy na przednie likwory przerabiać. Tempo i rozmach, choć daleko im było do polskiego, były jak na owe czasy i środki imponujące, toteż kluczowy zakład kombinatu, czyli drwalnia i tartak stanęły w przewidzianym terminie. Budowa jednak nie ustawała, tylko że... z placu budowy wytłaczarni soku i pióropuszarni raz po raz jeden i drugi się urywał, żeby popatrzeć jak produkują zakłady, których rozruch tak pięknie i planowo nastąpił. Ponadto budowniczowie wytłaczarni zaczęli chorować na różne choroby, jak na przykład bzdryngolitis. Objawy tej choroby są takie, że człowiek usiadzie na przykład w knajpie i godzinami potrafi rozprawiać, czego to on nie dokonał i czego to jeszcze nie dokona, co było o tyle usprawiedliwione, że wszystko to była święta prawda, tylko że ludzi przy robocie coś jakby mniej trochę było. Drugą chorobą na którą pozapadało wielu, była tzw. sodovitis objawiająca się zawrotami głowy, na myśl o dokonanym dziele i skutkiem tego ten, co tej chorobie uległ już nie tak pewnie i chyżo lazł na rusztowanie i nie tak żwawo się ruszał. Ponadto budowniczowie częściej złazili z odcinków pracy, aby rzucić okiem na świeżo dostarczony „Pocztylion Patny i Okolicy", gdzie w gorących słowach i z imienia wymieniano budowniczych, więc każdy był ciekaw, czy już o nim napisali, czy dopiero zamierzają.

W pracującej już pełną parą drwalni i tartaku przymierzali się do roboty przeszkoleni uprzednio w Hajderabadzie wysoko kwalifikowani fachowcy i chociaż, nie można powiedzieć, szło im całkiem fajnie, z dnia na dzień coraz lepiej, to temu i owemu z inżynierów wydawało się, że do osiągnięcia pełnej doskonałości jeszcze ciut ciut brakuje. Na zgniataczu korzeni palmowych, który zgniatał już trzy razy tyle, ile 3 największe zgniatacze Hindustanu, robota szło tęgo, ale gdyby i stąd wyrzec pewne objawy bzdryngolitis i sodovitis, można było śmiało zgniatać tyle, ile zgniatały cztery starszej daty zakłady. To samo mniej więcej działo się przy piecach wytapiających smołę z palm i przy piecach, które cną smołę uszlachetniały.

Prawdę mówiąc, nikt na nic nie miał prawa narzekać, ale ja, który wówczas zakontraktowany byłem jako główny szaman budowy i produkcji oraz arcykapłan wyrębu i wycisku, nie mówiąc już o wygniocie i wypurklaniu, zauważyłem, że zbyt wielu budowniczych i producentów lata w dżungle celem załatwienia naturalnej potrzeby, jako że ich radość z sukcesów rozpierała, więc zwołałem wszystkich i rzekłem w języku hindi:

— Czandra sekari hamtu paka dżezmen zaczi!

— A cóż to znaczy Wasza Dostojność? — zapytali budowlani i hutnicy, którzy na czas obiadu zebrali się wokół Baskara.

— Znaczy to: — ściśnijcie chłopcy półdupki i weźcie się do roboty, jak na początku, to będzie fajnie, aż całemu Subkontynentowi gały zbieleją!

— Wasza Dostojność czyni jakowe aluzje? — zapytał ten i ów.

— Kriszna mi świadkiem, żem nigdy nikomu żadnej aluzji nie uczynił — odparł Baskar i kazał się nieść forysiom do Dąbrowy.

Do druku podał:

ST. BROSZKIEWICZ

O SPORCIE PISZE SIĘ w każdej tonacji. Od entuzjastycznych opisów dramatycznych i dramatyzowanych wydarzeń na stadionach, po krytykanckie opinie wróżące nieuchronny krach współczesnego gladiatorstwa. Najrzadziej mówi się o sporcie w kategorii zjawiska towarzyszącego nam po prostu w codziennym życiu; zjawiska będącego jednym z elementów naszej codziennej kultury.

Bo wielcy są takimi bez wielkich słów".

To fragment słów autora nowej książki o tematyce sportowej, warszawskiego dziennikarza z „Głosu Pracy", Janusza Cieślińskiego. „TAJEMNICE OLIMPIJSKICH SUKCESÓW", to jednak tytuł, który nie mówi wszystkiego. Autor ustrzegł się tak powszechnej w pisaniu o sporcie przesady, spojrzał na sylwetki najwybitniejszych spor

TAJEMNICE SPORTOWYCH SUKCESÓW

Sport jako czynnik wzbogacający przeżycia współczesnego człowieka, ułatwiający doskonalenie się i zapewniający powszechną, dostępną każdemu rozrywkę i możliwość zdrowego, tak potrzebnego ruchu — najtrudniej widzieć po właśnie takim, bez wielkich słów. Rozumieć, że jak w każdej innej dziedzinie ludzkiej działalności, także w sporcie są sylwetki wybitne, osiągające poziom niedostępny dla innych, co wielu tak bardzo drażni. Sportowa sława, której zazdrości się najlepszym, jest jednak krótkotrwała, by nie rzec — ulotna, i dlatego tak cenne są wszystkie przykłady które podkreślają „niezwykłość" wielkich sylwetek sportu także w życiu codziennym.

„Moim zamiarem było pokazanie (...) wybitnych ludzi w otaczającej ich rzeczywistości.

towców Polski Ludowej zwyczajnie, jak każdy z nas na swego dobrego znajomego. Sześć sylwetek — pięciu mężczyzn, podwójnych złotych medalistów olimpijskich oraz jedynaczka, trzykrotna triumfatorka igrzysk, Irena Szewińska, to bohaterowie pasjonującej książki.

„Nie przesłanki ilościowe przyświecały mi w dniach pisania książki. Obserwując sport w Socjalistycznej Polsce mogłem wielokrotnie naocznie przekonać się, na jakie szlaki skierowano nurt sportowego uczestnictwa i współzawodnictwa".

Ciekawa i interesująca jest każda z sylwetek, ciekawa i wartościowa jest cała książka: „Tajemnice olimpijskich sukcesów" to pisanie o sporcie zwyczajnie. Właśnie dlatego tak wysoko należy ocenić trud autora.

(giaur)

Placyk koło przystanku WPK przed głównym wjazdem do huty stał się swego rodzaju jarmarkiem. Buty, koszule, jabłka, inne owoce, kartki imieninowe i świąteczne chałupniczej produkcji. Ciekawe, skąd ci sprzedawcy mają zezwolenie na sprzedaż w takim miejscu!? *Zdj. X. Góral*

O TWORZENIU SIĘ KOMBINATU powiedziano już wiele, napisano dziesiątki tysięcy słów, poświęcono temu fascynującemu procesowi kilometry filmowej taśmy. Niepowtarzalna skala wielkiej inwestycji narzuca inną niż zwykle skalę wartości, choć nie tylko w zakresie działań budowlanych, produkcyjnych. Temat to fascynujący także dla tych, którzy w procesie budowy potężnego przemysłowego kolosa chcą dostrzec zjawiska rodzenia się postaw niezwykłych i zachowań ludzkich innych, ciekawszych, bogatszych. Skomplikowanych i głębokich; jak huta. Dla twórców atmosfera wielkiej budowy stanowi od początku kanwę niełatwych do przetworzenia w artystyczną wizję zjawisk i problemów. Widzieliśmy na budowie przedstawicieli wielu dziedzin twórczych. Od dziennikarzy, reporterów, poprzez poetów, pisarzy, ludzi plastyki — grafików, malarzy, rzeźbiarzy; także filmowców. Dokumentalistów, ale i twórców filmów fabularnych.

W katowickim oddziale POLTEL-u, wytwórni filmów telewizyjnych, powstaje obecnie kolejna pozycja poświęcona wielkiej budowie. Nowelę napisał znany katowicki literat, członek zespołu redakcyjnego „Poglądów", **Albin Siekierski.** Stała się ona kanwą scenariusza, którego auto-

O LUDZIACH Z HUTY I JEJ BUDOWY

POWSTANIE SERIAL TELEWIZYJNY

rem jest warszawski twórca, **Andrzej Szypulski,** znany z wielu telewizyjnych spektakli. Reżyseria pozostaje zaś w rękach **Zbigniewa Chmielewskiego,** który był współtwórcą jednego z najgłośniejszych wydarzeń filmowych w naszej telewizji w ostatnich miesiącach, masowo oglądanych odcinków „Dyrektorów", a także „Daleko od szosy".

Tercet Siewierski — Szypulski — Chmielewski przygotowuje ośmioodcinkowy serial telewizyjny, poświęcony ludziom związanym z budową Huty Katowice. Oczywiście, nie będzie to film dokumentalny, przedstawiający poszczególne etapy budowy, ale próba analitycznego, fabularnego spojrzenia na ludzi tworzących wielką inwestycję, ukazujący ich postawy i aspiracje w pracy i w życiu osobistym, wrastanie w nowe środowisko.

Będzie to zapewne rzecz szczególnie interesująca dla wszystkich, którzy pracowali i pracują przy budowie kombinatu. Potrzeby serialu zmuszą twórców do pewnych uproszczeń, do wprowadzenia wątków osobistych bohaterów, do zrezygnowania z wielu elementów atmosfery wielkiej inwestycji. Na ile będzie to serial godny uwagi, na ile odda ogrom wrażeń i doznań każdego z nas — pokaże telewizyjna projekcja. O szczegółach realizacji filmu poinformujemy w jednym z następnych numerów „Głosu". (AG)

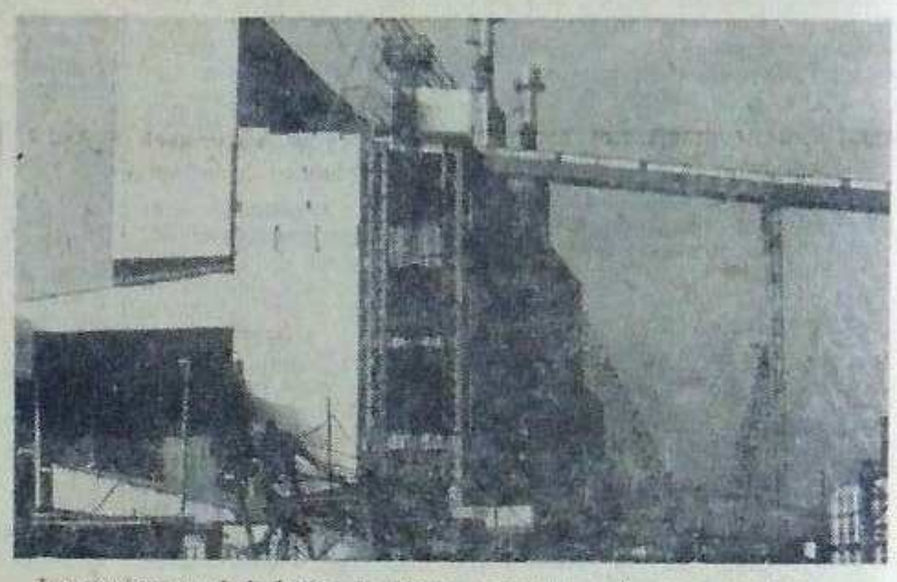

Imponująco wygląda budynek główny stalowni w wiosennym słońcu. *Zdj. X. Góral*

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (92)

21 LISTOPADA

● Z prasy: „Budownictwo mieszkaniowe dla Huty ma pełnić rolę porządkującą, ma przekształcić zaniedbane peryferie Dąbrowy Górniczej i Sosnowca, powiększyć i upiększyć te dwa miasta, przybliżając je zarazem do granic kombinatu. W tym roku największym placem budowy jest dzielnica Sosnowca, Zagórze-Południe, 16 km od placu budowy, gdzie powstają na dziewiczym, nie uzbrojonym terenie, trzy połączone ze sobą osiedla A, B, C. Każde z nich ma swoje mikrocentrum, gdzie znajduje się szkoła, przedszkole, żłobek i pawilon handlowy. 16 budynków osiedla A tworzy przyjemną, urozmaiconą całość. Może dzięki ciekawej rzeźbie terenu. Gotowe w stanie surowym domy są swobodnie rozrzucone, zróżnicowane wysokością, 4- i 11-piętrowe. W niektórych oknach widać już firanki. Docelowo będzie tu 1178 mieszkań, a na całym terenie trzech zespolonych osiedli A, B, C — ponad 3.300. To efekty tego roku, przełomowego, jeśli idzie o budownictwo mieszkaniowe. Łącznie w 1976 roku Huta otrzyma 4 tys. mieszkań, do tych w Zagórzu dojdą bloki w Gołonogu IV i w Będzinie na osiedlu Syberka. W roku przyszłym główny ciężar budowy przeniesie się na tereny położone bliżej Huty, między Gołonogiem a dzielnicą Dąbrowy Górniczej — Redenem. Gołonóg, ongiś wioska, dosyć odległa dzielnica Dąbrowy, zostanie teraz ściślej z nią związana. Na nie uporządkowanym, pokrytym tu i ówdzie pokracznym, bezładnym budownictwem, terenie po uprzednim wyburzeniu ruder stana nowe osiedla oznaczone kryptonimem B, D, E. Tempo budownictwa mieszkaniowego wzrośnie w przyszłym roku, choć to obecne jest już olbrzymie. Powinno ono przynieść potężny przyrost — 6.196 mieszkań.

Obok budownictwa mieszkaniowego rozwija się także towarzyszące. W tym roku handel i usługi zyskają 5.156 tys. m kw. powierzchni. Pawilon (zaległy) otrzyma osiedle Gołonóg D, po jednym pawilonie Zagórze A i B. Nadto powstają zespoły opieki nad dzieckiem, żłobek, przedszkole, szkoła w Zagórzu i Gołonogu. W Ząbkowicach Będzińskich powstaje cały zespół hotelowy: 4.200 miejsc plus dwie stołówki — dzieło przedsiębiorstw podległych Gdańskiemu Zjednoczeniu. Powiększy się w ten sposób do 16 tysięcy ogólna liczba miejsc hotelowych, z których korzystają głównie budowlani".

W ramach rozruchu: w wapnialni zostaje rozpalony I piec Maertza, co pozwala na rozpoczęcie rozruchu technologicznego całego obiektu. Autorami sukcesu są: załogi HPR, Elektromontażu nr 2 — Katowice, Energoaparatury, Sosnowieckiego i Częstochowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego oraz załogi Zjednoczeń PBMPC i ZBMKR — P-9 i P-12 Wrocław.

22 LISTOPADA

W ramach rozruchu: włączony zostaje układ sterowania z dyspozytorni — ciągiem technologicznym podawania koksu i spieków z aglomerowni do namiarowni wielkiego pieca. Ciągiem transportowym zostają przekazane 32 tony koksu. Na wielkim piecu zakończone zostają próby pomp o napędzie spalinowym oraz uruchomione silniki pomp Warmanna. W ciepłowni po wykonaniu prac przygotowawczych zostaje uruchomiona turbodmuchawa nr 1 dla potrzeb wielkiego pieca.

ORGANIZOWANY PRZEZ PP „DOM KSIĄŻKI" W KATOWICACH I REDAKCJĘ „GŁOSU HUTY KATOWICE"

KONKURS CZYTELNICZY

OD 4 DO 24 KWIETNIA trwać będą w naszym kraju uroczyście obchodzone Dni Nauki i Techniki Radzieckiej. Przypomnijmy, że czwartek, 14 kwietnia, będzie dniem poświęconym problemom metalurgii. Oprócz umacniania kontaktów i współpracy naukowo - technicznej Polski i Kraju Rad, współpracy, która ma niezwykle bogate tradycje — podstawowym celem Dni jest jeszcze lepsze zaznajomienie szerokich kręgów naszego społeczeństwa z osiągnięciami radzieckiej nauki i techniki, ich wpływu na poprawę warunków życia ludzi pracy w Związku Radzieckim itp.

Wśród wielu form prezentowania nauki i techniki radzieckiej w ramach Dni — znajdują się też różnego rodzaju konkursy **PP „Dom Książki" Oddział w Katowicach, wspólnie z Redakcją „Głosu Huty Katowice" zorganizować chcą dla Czytelników naszego tygodnika specjalny Konkurs Czytelniczy.**

Jego regulamin jest bardzo prosty. Konkurs będzie miał dwa niejako etapy. Szczegóły pierwszego podajemy dziś, drugiego — za tydzień.

Wymieniamy tu kilka książek o tematyce naukowo - technicznej. Autorami tych pozycji są radzieccy naukowcy, specjaliści z różnych dziedzin nauki i techniki. **Pierwszym zadaniem** Czytelników, którzy wezmą udział w naszym konkursie, będzie **„zrecenzowanie" przynajmniej trzech z wymienionych pozycji.** Słowo zrecenzowanie wzięliśmy w cudzysłów, nie idzie nam bowiem o recenzje w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie idzie o recenzje stricte krytyczne, o wykazanie wszystkich zalet i wad prezentowanych książek. Zadanie jest prostsze: **krótko, w kilkunastu nawet zdaniach, napisać trzeba o treści, którą książka zawiera, o jej temacie, jeśli to możliwe — trochę o autorze lub autorach itp.** Trzeba po prostu napisać o książce tekst, który w języku wydawców nazywany jest „jaskółką".

Dla ułatwienia zamieszczamy dziś „jaskółki" dwóch pozycji z konkursowej listy:

1. Człowiek i środowisko. Wybór opracowań z literatury radzieckiej pod redakcją Antoniego Kuklińskiego. PWE. Warszawa 1976.

Kontynuując cykl publikacji poświęconych roli środowiska przyrodniczego we współczesnej gospodarce, nauce i codziennym życiu każdego z nas, Wydawnictwo oddaje do rąk Czytelnika wybór opracowań prezentujący dorobek nauki radzieckiej w tej dziedzinie.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej zamieszczono artykuły omawiające znaczenie środowiska człowieka w badaniach ekonomicznych i planowaniu gospodarki narodowej. W części drugiej przedstawiono poglądy wybitnych przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych na temat różnorodnych aspektów ekologii człowieka i zadań współczesnej nauki w rozwiązywaniu problemów środowiskowych, sformułowane w dyskusji „okrągłego stołu" zorganizowanej przez „Woprosy filosofii". Część trzecia zawiera artykuły omawiające ważniejsze geograficzne aspekty wykorzystywania zasobów naturalnych oraz wprowadzane bądź proponowane konkretne rozwiązania w dziedzinie degradacji środowiska przyrodniczego.

Książka stanowi niewątpliwie pożyteczną i ciekawą lekturę nie tylko dla profesjonalistów, lecz dla wszystkich, którym nie jest obojętne, w jakim środowisku żyjemy dziś i w jakim będziemy żyli w przyszłości.

A oto „jaskółka drugiej książki:

2. DŻERMEN GWISZIANI. Organizacja i zarządzanie. Książka i Wiedza. Warszawa 1976.

Książka Dżermena Gwiszianiego zaznajamia Czytelnika z celami, rozwojem i tendencjami rozmaitych szkół i doktryn organizacji i zarządzania. Autor koncentruje się głównie na analizie teorii amerykańskich: szkoły „klasycznej", „stosunków międzyludzkich", „empirycznej", „systemów społecznych — aż po kierunki najnowsze, rozwijające się w ramach tzw. „nowej" teorii zarządzania. Obszerny rozdział książki poświęca autor problemom zarządzania produkcją społeczną w ustroju socjalistycznym, podkreślając konieczność dalszego doskonalenia istniejących metod. Gwisziani uważa, że w tym względzie pomocne może być studiowanie osiągnięć zagranicznych, zwraca jednakże uwagę na konieczność krytycznego podejścia do burżuazyjnej teorii zarządzania, twórczej adaptacji ich elementów pozytywnych.

Monografia Gwiszianiego jest cenną pozycją w naszej literaturze, niezbędną dla lepszego zrozumienia skomplikowanych problemów organizacji i zarządzania. Jest też istotnym uzupełnieniem polskich podręczników akademickich, wartościową lektura dla Czytelników zajmujących się teorią i praktyką zarządzania.

Trzy książki do „zrecenzowania" przez uczestników konkursu wybrać należy z następujących pozycji:

3. Człowiek i nauka. Rocznik pod redakcją zbiorową kilkunastu członków rzeczywistych AN ZSRR. Wiedza Powszechna 1976.

4. WIKTOR NOWOŻYŁOW. Zagadnienia rozwoju gospodarki socjalistycznej. Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne. Warszawa 1976.

5. L. A. KAZICYNA, N. B. KUPLETSKA. Metody spektroskopowe wyznaczania struktury związków organicznych. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1976.

6. A. I. KITAJGORODSKI. Kryształy molekularne. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1976.

7. I. E. IRODOW. Zadania z fizyki jądrowej i atomowej. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1976.

8. W. G. ŻIRIAKOW, Chemia organiczna. Wydawnictwa Naukowo - Techniczne. Warszawa 1976.

9. R. G. GIEWORKIAN, W. W. SZEPIEL. Fizyka. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa 1976.

Książki **„Człowiek i środowisko"** oraz **„Organizacja i zarządzanie"** oczywiście także są pozycjami konkursowymi. Zadanie z nimi związane omówione zostanie za tydzień, w drugim etapie konkursu.

Większość pozycji już dziś (a od czwartku, 24 marca — wszystkie) **będą do nabycia w Księgarni Zakładowej naszej huty,** na parterze stołówki nr 11.

Teksty „jaskółek" wybranych trzech książek, łącznie z odpowiedziami na pytania drugiego etapu nadsyłać należy do naszej redakcji w terminie do dnia 15 kwietnia 1977 r. Wyniki Konkursu ogłoszone zostaną jeszcze w okresie trwania Dni Nauki i Techniki Radzieckiej, to jest w **numerze „Głosu" z datą 19 kwietnia.**

Serdecznie zapraszamy wszystkich naszych Czytelników do udziału w konkursie.

Dodać chcemy jeszcze, że **PP „Dom Książki" Oddział w Katowicach przeznaczył na nagrody dla uczestników konkursu sumę 2 tysięcy złotych.**

BEZ WYTCHNIENIA!

— **WYGRALIŚMY PIĘKNĄ SPRAWĘ — powiedział Jerzy Dacewicz, zastępca dyrektora Budostalu - 1.** — Jeszcze kiedy nie ucichły głosy fanfar dla budowniczych i hutników po uruchomieniu podstawowych wydziałów produkcyjnych, my prosto z marszu wzięliśmy się do roboty. Pracowaliśmy bez oddechu, na okrągło (2 x 12 godzin), w soboty i niedziele. Efekt — dziś mamy już gotowe fundamenty pod zasadnicze obiekty kompleksu drugiego wielkiego pieca. W styczniu i lutym uporaliśmy się z najpoważniejszymi i najtrudniejszymi robotami betonowymi.

Postawiliśmy fundamenty pod WP-2, pod cztery nagrzewnice dmuchu, pod komin, budynek AKP, mokrą oczyszczalnię gazu. Aktualnie trwa betonowanie stóp fundamentowych pod halę lejniczą. Szerokim frontem prowadzone są prace w tunelach wodnych i kablowych.

Wykonawców jest na razie kilku. Budostal-1 jako kompleksowy i Mostostal Kraków. Do prac ziemnych skierowano PKM Budostal, fronty robót kanalizacyjnych obejmują brygady PRI Dąbrowa Górnicza. Już wkrótce przy budowie obiektów WP-2 będzie można spotkać ekipy Instalu, katowickiego Elektromontażu nr 2 i wielu innych specjalistycznych firm. Brygady Przedsiębiorstwa Robót Wykończeniowych Budostal rozpoczęły malowanie pierwszych konstrukcji, a załoga Mostostalu ze Stalowej Woli przystąpiła do montażu stacji odpylania hali lejniczej. Przygotowuje się znane już na budowie huty z dobrej i solidnej roboty Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowy Pieców Przemysłowych, które zgodnie ze swoją specjalnością zajmie się wznoszeniem ponad 70-metrowego komina.

Tylko w ciągu bieżącego roku trzeba postawić dla samego WP-2 około 60 obiektów. Zamontować 17 tysięcy ton konstrukcji budowlanej, ponad 9 tysięcy ton konstrukcji technologicznej i około 3,5 tysiąca ton skomplikowanych maszyn i urządzeń.

Imponujące są rozmiary przeprowadzonych w rejonie WP-2 robót betonowych. Fundament pod drugi wielki piec pochłonął — bagatelka! — ponad 5 tysięcy metrów sześciennych masy betonowej, a fundamenty pod nagrzewnice o całe pięć tysięcy metrów sześciennych betonu więcej. Budostal-1 — obok przedsiębiorstw realizujących obiekty walcowni ciągłej kęsów, walcowni średniej i dużej — był w tym roku największym odbiorcą betonu na budowie. Tylko w styczniu i lutym brygady B-1 ułożyły ponad 20 tysięcy metrów sześciennych betonu.

Ale fundamenty to przecież dopiero pierwszy etap budowlanej batalii. Budowniczowie drugiego wielkiego pieca i obiektów mu towarzyszących chcą tę batalię rozegrać niezwykle szybko i zakończyć ją zwycięstwem. Chcą przy tym pobić wszystkie dotychczasowe rekordy i postawić piec w ciągu 12 miesięcy. Japończycy podobny piec zbudowali w ciągu 16 miesięcy. Jest to, jak na razie, światowy rekord.

Budowniczowie WP-2 chcą jak najlepiej wykorzystać czas. Teraz są już bogatsi o doświadczenia, które zdobyli przy budowie pierwszego pieca, i dlatego starają się w jak najszerszym zakresie wprowadzać obecnie takie formy i metody działania, które w warunkach budowy Huty Katowice najlepiej zdają egzamin. Wszystko po to, by maksymalnie zyskać na czasie, skrócić cykle robót, uprościć, a jeśli to możliwe— wyeliminować wiele pracochłonnych i żmudnych operacji budowlanych i montażowych. Przykładem takiego działania może być wprowadzenie scalonego montażu nagrzewnic. Z boku, na specjalnie przygotowanym placu łączy się po dwa pierścienie (cargi) i potem winduje je do góry przy pomocy dźwigów samojezdnych. Aby nie tracić czasu — trwają przygotowania do przetransportowania w pobliże WP-2 dwóch ciężkich dźwigów radzieckich BK-1000 przy użyciu których prowadzony będzie dalszy montaż pancerza pieca.

Przy budowie wielkiego pieca numer 2 pracują doświadczeni i wypróbowani już na niejednej budowie fachowcy. Prawie wszyscy uczestniczyli też w powstawaniu pierwszego pieca Huty Katowice. W gronie najlepszych, przodujących znajduje się m. in. brygada **Władysława Dubiela** z krakowskiego Mostostalu, która aktualnie kończy montaż czwartego pierścienia WP-2. Przy fundamentach pod budynek AKP, pompownię numer siedem i obiekt granulacji żużla pracuje brygada ciesielska **Stanisława Smoka** z Budostalu-1, przy hali lejniczej pracuje zespół ciesielski kierowany przez brygadzistę **Jana Pobudkiewicza** z B-1.

Obok doświadczonych fachowców ludzi z ponad 20-letnim stażem pracy w B-1 jak Smok, Pobudkiewicz, zastępca kierownika KZB-1 **Stanisław Zadęcki,** pracują młodzi. Należy do nich 28-letni absolwent Politechniki Śląskiej, inżynier **Andrzej Wuczyński,** któremu powierzono obowiązki kierownika budowy drugiego pieca i hali lejniczej. Dostać się do budostalowskiej rodziny nie jest łatwo, wymogi stawiane przed każdym nowicjuszem, są bardzo wysokie. Nowi wiedzą, że tylko wynikami swojej pracy mogą udowodnić, że potrafią dorównać starym wygom budowlanym. (EB)

Z UZNANIEM DLA STALOWNIKÓW

WIELE JUŻ PISALIŚMY o nowoczesności stalowni konwertorowej. Każda nowa konfrontacja z tym wydziałem skłania do przyrównania stalowni do najnowszych osiągnięć w tej dziedzinie na świecie. Składa się na to wiele czynników, choćby wspomnieć zastosowanie odrębnych, nie krzyżujących się wzajemnie dróg dostaw materiałów wsadowych do konwertorów, czy zastosowanie odrębnych torów dostawy ciekłej stali w kadziach do hal odlewniczych. Konwertory zaliczane są do największych na świecie, a wentylacja i klimatyzacja budynków i poszczególnych pomieszczeń oraz odpylanie, na przykład stanowiska zalewania surówki z wozów mieszalnikowych do kadzi otwartych, nawiązuje do najnowszych i najlepszych wzorów światowych.

14 marca w dyspozytorni stalowni, jeden z dwudziestu telefonów na minutę, jakie odbiera dyspozytor **Janusz Wydmański,** zawierał wiadomość, że „surówka już w drodze". Błyskawicznie popłynęły informacje, dyspozycje. Zmiana „E" kierowana przez mistrza **Lecha Stępnia** pełniącego obowiązki kierownika zmianowego znalazła się w stanie pogotowia. Za kilka minut, potężna kadź mieszalnikowa napełniona surówką, wtoczy się estakadą usytuowaną wzdłuż głównego budynku stalowni. Stanowisko przelewania surówki znajduje się na poziomie plus dziesięć. Niżej czeka już kadź zalewowa, osadzona na samobieżnej konstrukcji o szeroko rozstawionych „łapach", wspierających się na masywnych szynach. W punkcie sterowniczym znajdującym się w bezpośredniej bliskości tego torowiska, przeprowadzony zostanie zabieg ważenia i transportu surówki. Ale nim to nastąpi, operator **Józef Woźniak** przechyli „cygaro" kadzi mieszalnikowej i w towarzystwie połyskującego w powietrzu grafitu, poleje się surówka, wypełniając 350-tonową kadź zalewową.

— To taka hutnicza zupka — śmieje się pan Józef, obserwując z uwagą zapalające się na pulpicie lampki kontrolne — no, może trochę wyższa temperatura, bo sięga 1400 stopni Celsjusza.

Gdy na stanowisku przelewania surówki trwają te czynności, w hali wsadowej konwertorów czekają już koryta ze złomem, przytransportowane z hali przeładunku koryt. Właśnie złom lekki, średni, a następnie ciężki wypełni najpierw gruszkę konwertera rozgrzaną w granicach od 800 do 1300 stopni. Wtedy dopiero wlewana jest surówka. Rozpoczyna się proces wytapiania stali. Czas trwania wytopu uzależniony jest między innymi od przyjętej technologii dmuchu tlenowego i programu pracy lancy tlenowej. Czuwają nad tym pulpitowi **Andrzej Kopeć i Jerzy Sznura.** Pulsujące wskaźniki znajdują się pod stałą kontrolą ich wzroku. Od czasu do czasu za sprawą pulpitowych, jakaś dźwignia zmienia położenie. Bez przerwy pracuje wewnętrzna łączność, która nota bene swoją niedoskonałością przysparza trochę kłopotów.

Proces konwertorowy przebiega bez zakłóceń. Przy piecu pierwsi konwertorowi: **Adam Mól i Stanisław Liberda** w asyście drugich konwertorowych **Eugeniusza Masymowicza, Krzysztofa Nowaka i Jana Fryca.** Wszyscy są z brygady **Arkadiusza Drygały,** pełniącego na tej zmianie obowiązki mistrza. Równolegle z tymi pracami, działa laboratorium szybkich analiz. Specjalista chemik **Stefan Adamski** przy pomocy skomplikowanych urządzeń określa zawartość węgla, siarki i tlenu. Określenie zawartości manganu trwa trochę dłużej. Już wkrótce uruchomiona zostanie poczta pneumatyczna i dalsze szczegółowe analizy przeprowadzane będą w centralnym laboratorium naszej huty.

Pulpitowy obserwuje przebieg procesu wytapiania. Lanca tlenowa pracuje bez usterek. Ale oprócz dmuchu tlenowego utleniającego składniki kąpieli i powstawanie żużla, konwertor musi zmieścić jeszcze w swoim wnętrzu wapno, świeżo i miękko wypalone, o maksymalnej granulacji 50 milimetrów. W celu zwiększenia stężenia tlenku manganu w żużlu, co pozwala uzyskać wyższą trwałość wyłożenia ogniotrwałego konwertora, wprowadzany jest surowy dolomit. Optymalne warunki procesu odfosforowania i odsiarczania kąpieli metalowej dyktowane tworzeniem się żużla, przyśpiesza odpowiednio dozowany fluoryt. Ważne jest także utrzymanie stosownej temperatury kąpieli w czasie trwania procesu wytapiania. Temu celowi służy pozbawiona drobnych frakcji ruda żelaza, której równomierna granulacja ma duży wpływ na chłodzenie rozpalonej zawartości konwertora.

Wszystkie te zabiegi muszą być ze sobą zsynchronizowane, muszą się wzajemnie zazębiać. W ciągu około 36 minut dzieje się tak wiele, że z podziwem należy patrzeć na ludzi, którzy ze spokojem sterują tymi wszystkimi operacjami i procesami. Tu potrzeba rzetelnej wiedzy popartej praktyką oraz umiejętnością podejmowania nie tylko szybkiej, ale i słusznej decyzji. Są to na pewno cechy ludzi doświadczonych, starych wyjadaczy chleba z niejednego hutniczego pieca, a zmiana „D" to przecież ludzie młodzi, nawet bardzo młodzi.

— Oni są po prostu dobrzy — mówi szef stalowni konwertorowej Józef Urbankiewicz — trudno tu kogoś wyróżniać. Oni potrafią się wzajemnie uzupełniać, zastępować na swoich stanowiskach. W tej hucie określenie młody, przestało być utożsamiane z oceną — niedoświadczony.

Wytop dobiega końca. Teraz płynną stal, jeżeli można użyć takiego określenia, przejmą w swoje ręce operatorzy konwertora **Ryszard Greszczyński i Andrzej Gąsiorek.** Nad prawidłową pracą stalowozów czuwają maszyniści **Henryk Powązka i Czesław Greń.** Następuje spust wytopu, następnie spust żużla. W czasie, gdy jedni hutnicy przystępują do przygotowania gruszki do następnego wytopu, wozy stalownicze ruszają w drogę, której celem jest hala odlewnicza. Tu płynny metal zamieni się we wlewki, na które czeka już hala suwnic szczękowych — stryperownia. Tu zostaną zdjęte wlewnice, a wlewki zostaną oderwane od spodów podwlewnicowych. Rozbrojone wlewki pojadą teraz do hali pieców wgłębnych, a później uciśnie je zgniatacz, ale to już jest dzieło walcowni.

Technologia stosowana w wydziale stalowni, nowoczesność rozwiązań technicznych, umiejętności hutników, którzy w wydziale tym pracują, wszystko to składa się na obraz stalowni o parametrach nie spotykanych w naszym kraju. To tutaj po raz pierwszy zawieszone zostało znane hasło: „Polak potrafi"... i faktycznie potrafi.

PIOTR WĄSIKOWSKI

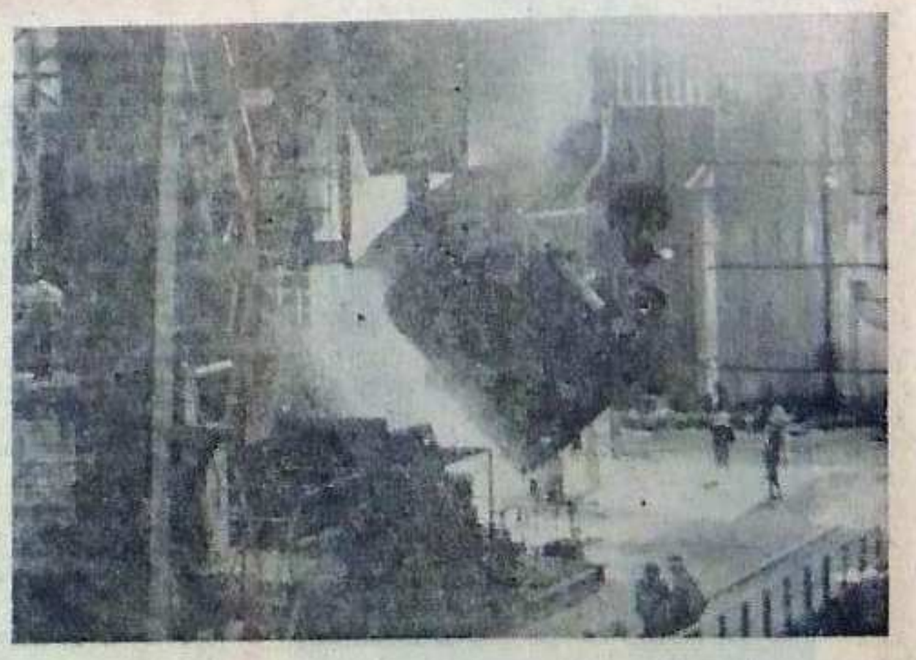

PO NIEZWYKLE POMYŚLNYM załatwieniu spraw w telewizji, gdzie wyjątkowo przyjęto go ze wszystkimi należnymi mu honorami, inspektor Franciszek (jego wspaniale zbudowaną, wysportowaną sylwetkę poznamy już w następnym odcinku) natychmiast wrócił do komisariatu. Z bandą Leona postanowił rozprawić się ostatecznie i bez

DALEKO OD SZOSY

niedomówień. Czyn bowiem, który „popełniły ostatnio te bandziory", jak nawiał o nich ku uciesze kolegów, wydał mu się wyjątkowo szkodliwy społecznie. Gdy pomyślał o dziewczynie spotkanej w nocy pod drzewem, w jego oczach pojawiły się jakby iskierki. „Czyżbym się zakochał, cholera" — pomyślał. I nie mylił się. Jak zwykle. Po raz pierwszy we wspaniałej karierze inspektora jego serce zaczęło bić trochę innym rytmem. „To dobrze" — pomyślał. „Łatwiej mi będzie walczyć z Leonem" — dodał po cichu. „Miłość uskrzydla".

— Pan coś mówił, panie inspektorze? — zapytał jeden z jego chłopców.

— Eh, nic takiego — odparł zakłopotany, drapiąc się za pięknym, może nieco zbyt odstającym uchem. — Dajcie mi kartotekę Leona i połączcie mnie z trójką. Ty Zbychu — zwrócił się do sierżanta Potęgi — kupisz frezje i zaniesiesz je pewnej dziewczynie. Na pewno się ucieszy. Tylko zrób to delikatnie, bez tych twoich numerów. (CDN)

Ja panu pokażę! Pan nie wie, kto ja jestem, panie! No!!

Młodzieży, która pracuje z dala od domu rodzicielskiego, radzimy, aby w listach do rodziców starała się zawsze uwzględnić i możliwie dokładnie opisać: warunki pracy (jakich ma zwierzchników, kolegów, rodzaj pracy, wysokość wynagrodzenia itp.); warunki mieszkaniowe (odległość od miejsca pracy, wysokość opłaty za mieszkanie, czy mieszka sam itp.); spędzanie czasu wolnego od pracy (czy korzysta ze świetlicy, biblioteki miejskiej lub zakładu pracy, czy bywa w kinie, w teatrze, na zabawach); jakie ma plany na przyszłość (co ma zamiar zrobić z zaoszczędzonymi pieniędzmi czy dokształca się i w jaki sposób, jak zamierza spędzić urlop itp.). Wszystko to będzie dla rodziców niezmiernie ciekawe i pozwoli im w wyobraźni towarzyszyć swemu dziecku w każdym dniu jego życia.

COŚ DO CZYTANIA

Radzimy też w liście zapytać o zdrowie rodziców, np. słowami: „Czy jesteście oboje zdrowi?" lub: „Niepokoję się o stan Waszego zdrowia". Pytamy często również o zdrowie pozostałych członków rodziny. Oczywiście najpierw należy wymienić osoby starsze, np.: „Jak czuje się Babcia?" albo: „Czy Stryj Wincenty powrócił już ze szpitala?" itp. Potem zapytujemy o drobne dzieci, wreszcie o młodzież.

KATARZYNA WOLSKA, EDMUND SPIRYDOWICZ. Listy, podania, pisma urzędowe. LSW. Warszawa 1974. Kilka zdań ze strony 48. W numerze następnym zdania ze stron: 45, 47, 50 i 51.

JEST PIERWSZY KANDYDAT

NIEZWYKŁĄ wprost znajomością najlepszych zasad savoir vivre'u i poczuciem głębokiej odpowiedzialności wykazuje się ostatnio kierownictwo stołówki nr 5. „WIDELCÓW BRAK, PRZEPRASZAMY" — tej treści kartka wisi tu w miejscu, gdzie powinien znajdować się specjalny pojemnik, a w nim wszystkie potrzebne do zjedzenia obiadu sztućce zakupione przez Dyrekcję WSS Społem Oddziału Huta Katowice. Zaradność i uprzejmość kierownictwa stołówki nr 5 jest godna uznania i pochwały. Aż się serce przecież raduje, gdy patrzymy na konsumentów próbujących łyżką dobrać się do kawałka twardego mięsa. Informujemy przy okazji, że Dyrekcja WSS Społem Oddział Huta Katowice jest pierwszym kandydatem do ustanowionego przez nas „Orderu Ślimaka". Decyzję o przyznaniu podejmiemy w ciągu najbliższego tygodnia. Gratulujemy z góry.

O WIELU dyscyplinach sportowych kibice wypowiadają się z uśmiechem lekceważenia. Ci, którzy nade wszystko cenią okładanie się kułakami w ringu, powołując się na rodowód tego sportu z kręgów angielskich dżentelmenów, którzy świata nie widzą poza kopaniem skórzanej kuli, albo wyścigów — kto pierwszy, kto szybciej, kto wyżej i dalej.

W tych kategoriach, jakieś tam gimnastyki, akrobacje i „inne" znajdują się na szarym końcu, a o brydżu, albo wręcz o szachach szkoda gadać. Brydżyści i szachiści mają jednak zawsze tysiąc argumentów, że ich dyscypliny zasługują na miano sportowej rywalizacji. Skoro mamy w Hucie Katowice ligowych brydżystów, nie wypada zaprzeczać. Dziś jednak o szachach i to w... kosmosie!

O SPORCIE? O SPORCIE?

Bez żadnej przesady! Otóż członkowie załogi radzieckiego statku kosmicznego „Sojuz-9", który niedawno zakończył swój wielodniowy lot — A. Nikołajew i W. Sewastianow, zabrali z sobą w drogę... szachy. Specjalna szachownica, na której król i królowa, gońce, czy zwykłe pionki trzymają się swoich miejsc mimo stanu nieważkości, pozwoliła im w chwilach wolnych od innych zajęć — zająć się szachami. Mało tego. Rozegrano partię z... Ziemią, a ściślej z kolegami z ośrodka lotów kosmicznych, z gen. pułkownikiem lotnictwa, N. Kamaninem i lotnikiem-kosmonautą, W. Gorbatką. Jak odnotowali dziennikarze, po 38 posunięciach „Ziemia" zaproponowała remis, na co „Kosmos" się zgodził i partia zakończyła się rezultatem nie rozstrzygniętym.

Jeśli uznać to za sportowy pojedynek, to jest on pierwszym w historii meczem „Kosmos"—„Ziemia". Pierwszym, lecz zapewne nie ostatnim. Wielki miłośnik szachów, znany pisarz Jerzy Putrament, który przez wiele lat pełnił funkcję prezesa Polskiego Związku Szachowego, nie wypowiedział się jeszcze na temat kosmicznej szachowej rywalizacji. Wcześniej czyniono próby zmagań na szachownicy człowieka i odpowiednio zaprogramowanego komputera. Człowiek wygrywał zdecydowanie, choć zdawać by się mogło, że maszyna liczące-analizująca będzie miała przewagę, szybciej wybierając optymalne posunięcia.

Remis w meczu „Ziemia"—„Kosmos" usatysfakcjonował obie zainteresowane strony. Co jednak będzie dalej?

(glaur)

MĘŻOWIE — to ludzie, którzy są źródłem wszelkiego zła, ale z istnieniem, których żony muszą się pogodzić. I codziennie przy śniadaniu i obiedzie muszą widzieć przed sobą niezadowolone twarze mężów.

Mężowie spierają się z żonami nawet w sprawach wychowywania dzieci, ale są nieustannie w błędzie. Nawet jeśli chodzi o dzień urodzenia tych dzieci.

Kiedy podajecie na stół frykadelki, jedzą je z kwaśną miną, mówiąc przy tym: „Czy nie możemy sobie pozwolić na befsztyk czy pieczeń?"

Ale jeśli w ciągu miesiąca spełnicie wszystkie ich zachcianki, a potem przedkładacie im bilans wydatków, działa to na nich jak czerwona płachta na byka.

Z jakim olimpijskim spokojem i zimną krwią znoszą oni choroby tych, których kiedyś zobowiązali się chronić przez całe życie. Ale jeśli im zaczerwieniło się gardło lub zabolał żołądek, można pomyśleć, że ich bliska śmierć jest nieuchronna.

Kiedy zostaniecie z nimi sam na sam, zamykają się w sobie, uważając widocznie, że w rozmowie z wami nie znajdują nic ciekawego.

Ale przebywając w towarzystwie, bez przerwy kłaniają się, uśmiechają, podstawiają tyle stołków, proponują tyle papierosów, że macie ochotę od razu trzasnąć ich w gębę.

Tak, mężowie — to najbardziej rozdrażniający czynnik życia rodzinnego i mówiąc szczerze, dla domu są absolutnie niepotrzebni.

Ale, o ironio losu, większość z nich urządza się całkiem nieźle pod skrzydełkami swoich własnych żon.

Tłumaczył: L. M.

O. NASH

O CZYM POWINNY WIEDZIEĆ KOBIETY

I nawet kiedy mężowie bywają na tyle nieuważni, że zauważają to sami.

Sądzą, że jednym wielkodusznym pocałunkiem mogą zagłuszyć każdą krzywdę, wyrządzoną bezceremonialnymi słowami.

Tak, mężowie są nieznośni, kiedy przebywają w domu i nawet nie mają zamiaru uciec z oczu swoim żonom. Ale są jeszcze bardziej nieznośni, kiedy nie wiadomo gdzie się włóczą.

Każde nasze uwagi przyjmują z ironicznym uśmieszkiem, jakby słuchając was, robią wam wielką przysługę. Są pełni energii, kiedy muszą przejść pięć kilometrów piechotą, aby zagrać partyjkę w golfa, ale jeśli trzeba cokolwiek zrobić w domu, są słabi i apatyczni.

I przy tym wszystkim lubią podyskutować o tym, że wszystkie damskie postępki są nielogiczne.

SPRAWOZDANIA z prób telefonu odbytych w Gołonogu między Hutą Katowice a miastem o tej samej nazwie są rzeczywiście zdumiewające. Wyrazy wymawiane tu, nawet cicho, słychać było wybornie tam. Dla kontroli każdy z obecnych miał prawo co chciał zapytywać się o najrozmaitsze rzeczy. Głos dochodził tak wyraźnie i dokładnie, że znajomi rozpoznawali znajomych po głosie. Jakaś dziewczyna zaśpiewała tu, a tam słuchano jej z zachwytem. Po zakończeniu dano jej oklaski, które telefon wnet tam zaniósł.

Jakkolwiek wygląda to na kaczkę naukową, to jednakże nią nie jest. Jeden z najznakomitszych specjalistów

JAKIM SPOSOBEM?!

od tych problemów był sam świadkiem prób telefonicznych i przyznaje, że słyszał wychodzący z aparatu głos ludzki, czysty i dźwięczny.

Skłaniając głowę przed powagą tego specjalisty i uznając zresztą całą logiczność budowy telefonu, jako przyrządu przynoszącego „dzięki w ogólności", nie możemy jednak zrozumieć, jakim sposobem aparat odbierający może reprodukować głos ludzki?!

WSPANIAŁYM SUKCESEM członka drużyny Huty Katowice, Ryszarda Be., uczestnika wielu spartakiad zakładowych i międzyzakładowych, zakończyły się międzynarodowe zawody w lotach balonem, które kilka dni temu odbyły się w Gołonogu. Ryszard Be. zajął bezapelacyjnie I miejsce, lądując we wspaniałym stylu aż siedemdziesiąt sześć razy dokładnie tam, gdzie chciał. Tak się złożyło, że miejsca jego lądowania pokrywały się ściśle z miejscami wyznaczonymi przez regulamin zawodów.

Sukces naszego zawodnika jest tym większy, że startował on na balonie skonstruowanym własnoręcznie w chwilach wolnych od pracy. Pozostali uczestnicy zawodów używali drogiego, zagranicznego sprzętu. Nic to im jednak nie pomogło.

NA ZDJĘCIU: Ryszard Be. podczas jednego z lotów.

WSPANIAŁY SUKCES

CZY to prawda — pyta nas p. Klemens D. z Dąbrowy — że człowiek pochodzi od małpy?

ZDAJE NAM SIĘ, panie Klemensie, że pan zupełnie nie rozumie, jakie są obowiązki człowieka nauki. Żyjemy na świecie nie po to, żeby pytać, czego sobie kto życzy, lecz po to, żeby zbadać, co jest prawdą. Nauka, rozwijając się, zawsze bywała w niezgodzie z dawnymi przesądami. Kwestia pochodzenia nie jest kwestią tego, co się nam podoba. Nie można w tym wypadku słuchać głosu uczuć. Głos mają tylko wnioski wysnute ze ścisłych naukowych badań i spostrzeżeń. Skoro jednak chciałby Pan wiedzieć, jakie są nasze upodobania pod tym względem, nie zawahamy się ani chwili i wyznamy, że gdyby nam dano do wyboru, czy mamy pochodzić od małpy, czy od pewnego naszego znajomego, to w takim razie wybrałbyśmy małpę.

JEDNAK MAŁPA

GIMNASTYKA PORANNA

CWICZENIE IV: Stajemy w odwodzie I, opuszczając bliskich, szukamy dziury w całym. Następnie odnosimy zwycięstwo, przynosimy pociechę I, ryzykując, rzucamy podwaliny. Teraz wsadzamy zęby w ścianę i przyciągając uwagę, gryziemy się w język. Przywiązujemy znaczenie, wbijamy wzrok i pleciemy głupstwa. Potem zachodzimy w głowę, odbieramy chęci i, dociskając pasa, dokładamy starań. Możemy teraz przychylić się do prośby. Przewracamy bebechy, łapiemy oddech i wypuszczamy braki. Teraz obniżamy ciśnienie, zasypujemy gruszki w popiele, odbębniamy robotę i idziemy jak woda. Następnie uderzamy w konkury, kręcimy nosem i łamiemy słowo. Po wszystkim podwyższamy limit, zwracamy z nawiązką, roztrząsamy problem, spuszczamy z tonu i wychodzimy do pracy.

Jest godzina 4.55. Łączymy się z Warszawą. Przepraszamy, jest godzina 5.45.

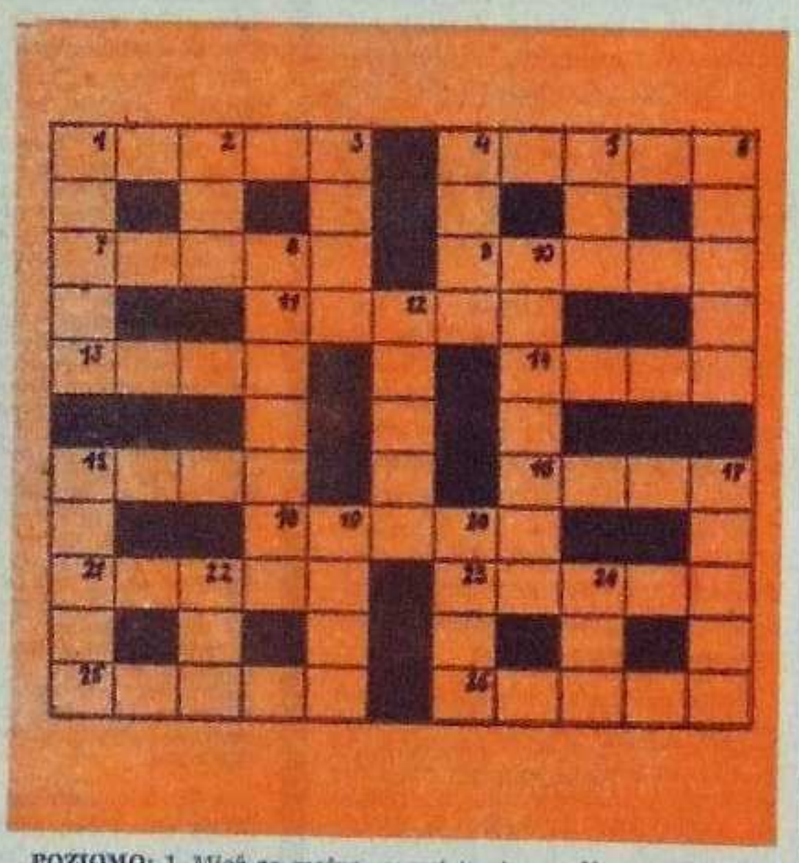

POZIOMO: 1. Mieć go można, nawet trzeba, część zapałki; 4. Tak na sercu, ale bardzo rzadko; 7. Do osiągania; 9. Cholera nie trafiłem!; 11. Rym znany do ambarasu; 13. Złego na jednego; 14. Swojska; 15. Krakowski dwór; 16. Walić się z nich można, tu jedna; 18. Wywiadu szpiegowskiego, u bezkręgowych koło gęby przeważnie; 21. Koń na 1 pionowo; 23. Testamentowy albo papieski; 25. Z kremem, pastą, trzeba przycisnąć; 26. Człowiek z nizin, ale nie społecznych.

PIONOWO: 1. Potrzeba nam trzy metry, ale bierzemy trzy i pół metra, i właśnie o to pół metra idzie; 2. Kosmiczny, wulkaniczny, odgrzebać co z niego można, gdy się zapomni; 3. Dać w nią można (?), smarować ją, bez kopyt w każdym razie; 4. Rym do zupy; 5. Adresowy do stosowania; 6. Skruszyć je można, zdjąć, zrzucić, tu pojedynczo; 8. Wyklinanie, ale bardzo uroczyste; 10. Trudniej je zdobyć niż dziewczynę; 12. Ryje; 15. Mówić z nim można, pisać, brakuje nam go czasem; 17. Jesienią kwitnie, fantastycznie tańczył; 19. Destilata np., ale fonetycznie, więc trochę śmiesznie; 20. Drewna kawał zwalony; 22. Początek zebrania; 24. Najlepiej powiedzieć mu wtedy: „czego się pan gapisz?".

Rozwiązanie z numeru 10 (102): POZIOMO — krowa, jurna, brama, jazda, akron, atak, tona, staw, lata, kurde, pułap, oktet, nawał, aorta: PIONOWO — kabza, osa, arak, jajo, raz, Agata, makówka, antałek, rower, SzPan, astma, upał, doba łów, TIR.

Przypominamy, że w poprzednim numerze zaproponowaliśmy Czytelnikom ułożenie znaczenia haseł do krzyżówki. Czekamy. Nagrody też.

KRZYŻÓWKA DLA NIETYPOWYCH

Z LEKTUR DO PODUSZKI

PĘDZIWIATR LEON MARIA KAZIMIERZ. Jak Staś został tym, kim być powinien już od dawna. Opowieści bez treści, z cyklu: „Baśnie i Właśnie". Nakładem „Waszej Księgarni". — Warszawa 1977. Cena bez ilustracji 95 złotych, z ilustracjami — 36 zł.

KRAWIEC WILIAM. Wesołe kumoszki z Gołonoga. Powieść udramatyzowana z życia. Nakładem Wydawnictwa „Jedna pani drugiej pani". Katowice 1977. Stron 336.

TASAK WINCENTY. Nie kijem go, to go pałą. Praktyczny poradnik dla wszystkich, którzy mają ochotę i powody. Nakładem Wydawnictwa „Bić albo nie bić". Katowice-Marchołt 1977. Stron 489. Cena z bonifikatą 195 zł.

WOBEC KRĄŻĄCYCH pogłosek, jakobym w swoim wypracowaniu na temat „komputerowej kobiety statystycznej" pracującej w Hucie Katowice nie uwzględniła danych żeńskiego personelu zespołu eksploatacji komputerowego systemu „Kadry" oświadczam, że pogłoski te są całkowicie prawdziwe. Zdaniem zainteresowanych mogłoby to w dość istotny sposób zaważyć na wszelakich „średnich statystycznych".

Odra-1305

CZAS ZABIJAM. Posiadam odpowiednie uprawnienia i zezwolenia. Oferty w poniedziałki, wtorki i czwartki w godzinach od 8 do 15. Ceny przystępne. Dla żonatych zniżka.

ANONSE - NSY